

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICYI.

IV.

Lwów we Wrześniu.

Gdy baron Hirsch, po odprawie otrzymanej od rządu rossyjskiego, dla którego poddanych ofiarowywał 50 milionów franków, oświadczył w Wiedniu, że chętnie przeznaczy 12 milionów dla żydów galicyjskich, by za te pieniądze mogły być dla nich utworzone szkoły przemysłowe, wtedy w obozie „Ojczyzny“ powstała niesłychana radość. Za to dzienniki polskie, nie wyjmując nawet tych, które dotąd okazywały najwięcej judofilstwa, nie zdobyły się ani na jeden okrzyk zachwytu. Pisma konserwatywne milczały, chwalić bowiem nie mogły rzeczy, która w następstwach swoich musiałaby być dla kraju szkodliwą, a ganić jej nie chciały przez wzgląd na „wielką politykę“. Co do pism liberalnych, te także instynktowo odczuwały, że dar paryżkiego milionera, to ów koń trojański, którym podstępni grecy zawojowali bohaterkie miasto. A że w rzeczy samej tak jest, o tem nikt nie może wątpić. Żydostwo po zagarnięciu w Galicyi całego handlu i przemysłu, po zrujnowaniu większych właścicieli i wykupieniu kilkuset majątków ziemskich, zwróciło teraz pożądlive oko na nasze rzemiosła, którym dotąd oddaje się drobne mieszczaństwo. Chociaż wiedeńska tandeta zasypuje Galicyę wyrobami tanimi a niezmiernie lichymi, mimo to rzemiosła jakoś jeszcze u nas dyszą, dając uczciwy zarobek znacznej liczbie rodzin. Odebrać tym biedakom ostatni kawałek chleba i wszystko dla żydów zmonopolizować, oto cel do którego Hirsch dąży.

Ale mimo że rzecz ta leży jak na dłoni, dziennikarstwo milczało. W Wiedniu mogli tedy słusznie pomyśleć: Skoro w Galicyi nie odzywa się żaden głos protestu, przeto możemy tę naiwną prowincyę uszczęśliwić fundacyą Hirscha. I kto wie czyby to było rychło nie nastąpiło, gdyby nie gromkie *vetot*, które nagle zabrzmiało w grodzie podwawelskim. Dało się ono także słyszeć z łamów świeżo założonego „Kuryera Polskiego“, i musiało być oparte o bardzo trafne argumenty, skoro ten jeden głos zachwiał decyzyę w Wiedniu i tyle osiągnął, iż sprawa fundacyi barona Hirscha do tej chwili nie jest rozstrzygnięta.

Minister spraw wewnętrznych odniósł się do namiestnika Galicyi, hrabiego Badeniego, żądając od niego opinii o tej ważnej kwestyi, namiestnik zaś złożył ankietę, do której weszło kilku żydów i kilku znanych liberalów, jak: Romanowicz, Zima, Zgórski, lecz do której zapomniano wezwać męża tak uczciwego, a ze sprawą żydowską obznajmionego, jak Teofil Merunowicz. Ankieta debatowała przez dni kilka bardzo rozumnie i głęboko, w końcu oświadczyła, że fundacya barona Hirscha, jest rzeczą dla Galicyi wielce pożądaną i zbawienną, wszelako powinna przyjsć do skutku w tej formie, iżby nie szkodliwa żywotnym interesom narodu. Delfickie to orzeczenie da się na język zrozumiały tak przetłumaczyć: Niech rząd przyjmie fundacyę, ale w mądrości swojej niech ją tak uorganizuje, aby nam nie

szkodziła. Zaiste, warto byśmy to orzeczenie kazali rozpalać żelazem na czołach tych wycisnąć, którzy je wydali. Chociaż każdy z nich czuł, że będzie źle, mimo to żaden nie powstał nie zawołał: Dar Hirscha, to jabłko zatrute, które w wiekach średnich zdrajcy królom podawali! — lecz każdy jak Piłat ręce umywał, zrzucając cały ciężar odpowiedzialności ze swoich ramion na barki rządu. I czyż można się temu dziwić, czemu rząd centralny ma Galicyę za nic, czemu zawsze i wszędzie powtarza, że nie tylko działać, ale nawet myśleć musi za nas, gdyż do rządów nie jesteśmy zdolni?..

Hr. Badeni odesłał do Wiednia sprawozdanie ankiety i prawdopodobnie musiał od siebie także coś wyczerpującego a dla Hirscha przychylnego napisać, skoro niedługo potem rzekł do żydów kołomyjskich, gdy ci go w owym mieście witali, iż fundacya lała dzień wejdzie w życie. Tymczasem od owego oświadczenia minęły znów dwa miesiące, a o spełnieniu gorących życzeń paryżkiego milionera jakoś nie słychać. A dlaczego? Bo rząd wiedeński, chociaż wcale o to nie dba, jak się nam w Galicyi powodzi, nie chce jednak wziąć na siebie zbyt ciężkiej odpowiedzialności, waha się z zatwierdzeniem instytucyi, która, bądź co bądź, społeczeństwu chrześcijańskiemu nie może przynieść nic dobrego. Nie my tedy o sobie, lecz on myśli o nas. O ile moje informacye sięgają, a mam je z dobrego źródła, rzecz rozbija się dotąd o główny kierunek nad fundacyą, którą rządzić będzie ciało złożone z 24 kuratorów. Rzecz prosta, że Hirsch, jako żyd, chce, by kuratorya składała się z samych żydów i by oni całą instytucyę w ręku trzymali, naginając ją do celów czysto rasowych; przeciwnie, rząd radby w niej osiągnąć głos stanowczy. Układy, co do tego punktu, są jeszcze w toku i nikt nie może przewidzieć jak się skończą. Przyjaciele Hirscha, zapewniają, że wielki ten filantrop widząc z jakimi trudnościami walczył jego szlachetne (!) zamiary, postanowił układy z Wiedniem zerwać, poczem owe 12 milionów przeznaczy na cele emigracyi żydowskiej. O! jakżebyśmy byli szczęśliwi, gdyby ta pogróżka zechciała ziścić się jak najprędzej!

Równocześnie gdy fundacya Hirszowska weszła na porządek dzienny rozpraw towarzyskich, ruch antysemitki wszczął się tam, gdzieby go się można było najmniej spodziewać, mianowicie wśród arcy spokojnego społeczeństwa krakowskiego. Grono ludzi, złożone z inteligencyi i mieszczaństwa, widząc jak żydostwo wszystko zagarnia a wszystkich rozbija, postanowiło założyć stowarzyszenie pod godłem „Solidarność“, mające na celu popieranie chrześcijańskiego handlu i przemysłu. Ledwie jednak myśl sama powstała, i nim „Solidarność“ mogła rozpocząć działanie, już znaleźli się ludzie, którzy postanowili zdławić ją w zarodku. I oddajmy obozowi liberalnemu tę sprawiedliwosc, że to właśnie on był tym taranem, którego żydostwo użyło, celem rozbicia chrześcijańskiej solidarnosci.

Ileokroć zaczniesz rozmawiać o sprawie żydowskiej z panami należącymi do „Nowej Reformy“ lub do „Kuryera Lwowskiego“, zawsze usłyszysz od nich następujący argument: „Antysemitami nie jesteśmy, bosmy ludzie postępowi, ale mimo to jesteśmy za zwalczaniem żydostwa na polu ekonomicznym, ponieważ tam wyrządzają nam oni krzywdy największe“. Gdyby to prawdą było co ci panowie mówią, natenczas po zawiązaniu „Solidarnosci“ w Krakowie, powinni byli

natychmiast gremialnie do niej przystąpić. Tymczasem stało się inaczej. Miasto zwalczać żydów na polu ekonomicznym, zaczęli ich gorąco brnąć w obronę. „Czyż to pięknie — wołali — aby w drugiej połowie XIX-go w., gdy wszyscy ludzie, bez względu na pochodzenie i religię za braci uważać się powinni, żeby wtedy jedni przeciw drugim się łączyli? Wszak to barbarzyństwo! Żyd taki dobry jak i chrześcjanin, więc do „Solidarności“ powinni wszyscy należeć“. Ponieważ obóz „Reformy“ jest już w Krakowie dość liczny i wpływowy, przeto obłudne te głosy tyle osiągnęły, że „Solidarność“ zachwiała się na samym wstępie, i do dziś nie może się należycie uorganizować. Równocześnie „Kuryer Polski“, zrobił się bezbarwnym i wobec żydów takie zajął stanowisko, iż prędzej możnaby przypuścić, że chce iść z nimi niż przeciw nim.

Tak więc ledwie głosy antysemityczne dadzą się kiedy słyszeć w Galicyi, zaraz cichną, a w chwili obecnej istnieje jedno tylko pismo: „Listy Polskie“, które wychodzą raz na miesiąc w Krakowie, głosi odważnie obronę społeczeństwa chrześcijańskiego przed inwazyją semityzmu. Redaktorami tej publikacji są ludzie młodzi, dobrych chęci, przytem odważni i pełni wiary w to, co głoszą. Dokąd zajądą i co osiągną, o tem doniosę wam później, gdy ich zabiegów i pracy ukaza się już owoce.

Teraz, gdy wam dał ogólny obraz tego, co Galicya w sprawie żydowskiej dotąd uczyniła i czyni, czas wykazać autentycznymi cyframi, jakie spustoszenie sprawili żydzi wśród naszej wielkiej własności, która mimo wszystkiego jest jeszcze najsilniejszą warstwą społeczną,

Ale o tem w artykule następnym.

Dr. P.

Głosy ze wsi.

X.

Dla pracującej ciężko społeczności rolniczej, prawdziwą plagą są, wiecznie włóczący się po wsiach, cyganie i proletaryat żydowski.

Niemożebnością jest ażeby chrześcjanie mogli wypełnić swe obowiązki względem swoich rodzin, względem państwa i względem społeczeństwa, jeżeli gromady darmozjadów, złodziei i oszustów, będą mogły włóczyć się ciągle po kraju, celem okradania ludności pracującej.

Z małych miasteczek roje żydowskiego proletaryatu rozlażą się codziennie z próżnym workiem i z próżną kieszenią, wracają zaś „na szabas“ z pełnym workiem i z groszem do domu. To anormalne opodatkowanie najbiedniejszej klasy ludu wiejskiego jest niezmiernie uciążliwe i, wobec mającej się przeobrazić politycy po miastach i osadach, może

straż ziemską zaopiekuje się bliżej wyszukiwanym systematycznie przez włóczęgów ludem wiejskim.

Wzrasta również ogólne narzekanie na wieczną włóczęgę, — coraz liczniejszymi bandami, — cyganów. Taborzy, liczące po kilkanaście wozów, z doskonałą uprzężą, — taborzy, które żywią się jedynie grabieżą z pól zboża, koniczyny i okopowizn; bandy złożone z kilkudziesięciu ludzi różnej płci i wieku, najeżdżają co chwila dwory i osady, ażeby je okradać — w dzień jasny. Cyganie bowiem, z właściwą sobie natarczywą bezczelnością, cisną się gromadnie do domów, rozlażą się po gumnach, i gdy jedno z cyganek rozpoczynają bezwstydną tańce przed domem, inne wciskają się do domów, do kuchan i do izb czeladnych: ta prosząc o jałmużnę, ta ofiarując służbie wróżbę, a przy tej wrzawie kradną sprzęty, rzeczy, drób i co tylko w oko im wpadnie.

Zaskoczeni najazdem takim mieszkańcy, nadaremnie się opędzają; — zajęci baczeniem na uwijającą się hołotę, zwykle ani spostrzegą, jak inni znowu z taboru złodzieje, zoczywszy iż do pokojów łatwo dostać się mogą, wpadają tam i, w mgnieniu oka, kradną znowu z zamkniętych szaf, komód i stołów, kosztowności oraz pieniądze.

W tych dniach okradli tym sposobem na 200 rs. obywatela z pod Bielska, w gminie Lelice; — dalej księdza proboszcza Zawadzkiego w Rościszewie pod Sierpcem na 25 rs.; wreszcie obywatela, p. Gizickiego z Lipnik pod Rościszewem na 50 rubli.

Odpędzani, cyganie nie ustępują; przeciwnie, odzywają się hardo i w sposób ubliżający, grożąc przytem podpaleniem. Na zażądanie zaś p. Gościckiego, dziedzica Lelice, zwrócone do miejscowego wójta gminy, ażeby tej cygańskiej hołocie rozkazał wracać z kąd przyszła, albo żeby ją przyaresztował, wójt tłumaczył się że do tego nie ma on prawa, gdyż cyganie mają paszporta legalne, — i że ograniczenie ich włóczęgi zależy od urzędu gubernialnego.

Tymczasem, bądź co bądź, sprawa to wymagająca bezwarunkowo jakiegoś wyjaśnienia i załatwienia. Czyż bowiem możebną jest rzeczą poddawać się samowoli każdej bandy cyganów, pozwolić się przez nich najeżdżać, niepokoić, okradać, wreszcie znosić jej zachowanie się brutalne i słuchać groźb podpalenia gumien?

W imię tedy porządku i bezpieczeństwa publicznego, odzywam się tu, pragnąc żeby mój głos, za pośrednictwem Sz. Redakcyi „Roli“, zwrócił na siebie uwagę — i aby dokucająca nam wieśniakom plaga cygańskiej tej włóczęgi, raz nareszcie usuniętą być mogła.

Rościszewo d. 21 Września 1890 r.

Bolesław Prawdnic Chotomski.

Baranek — Faju-Kepete vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Teraz Władek przestraszył się stanem przyjaciela, bo Julka wrzuciło coś w dreszcze; dygotał, niby od febrzy.

— Samowar i czempredziej herbaty! — krzyknął, otwierając drzwi od kredensu; a zwróciwszy się do Staszewskiego: — Przeziąbłeś nieboraku i gotów jesteś rozchorować się, ale ja na to nie pozwolę, zapakuję cię do łózka...

— Nie, nie! — bronił się Julek — zaraz ci wszystko opowiem, tylko ochłoneń nieco z przerażenia.

— Masz chyba jakąś zgryzotę? gadaj!... Ja zgubiłem ciebie?... no, bredzisz w gorączce!

— Mam zgryzotę, ale czekaj, niech ochłoneń, a wszystko ci opowiem.

— No to ochłoneń i licz na moją przyjaźń!

— Rozpal ogień na kominku! — ozwał się gospodarz, do wnoszącego samowar, sługi.

Wkrótce smolne szczapy buzowały na kominku; Władek przysunął fotel do ognia i usadowił na nim przyjaciela,

zmuszając go do połknięcia kilku szklanek gorącej herbaty, a po chwili, gdy rumieńce wróciły na twarz Julka, przemówił:

— Gadajże co się stało? bo widzę, żeś już odpoczął nieco.

— Opinia szachraja! — wyjąkał Staszewski, złamanym głosem.

— Czyja opinia?

— Moja.

— At, znowu bredzisz! Ktoby to powiedział, roztrząsałbym mu łeb na drobne kawałki. Skupże logicznie myśli w twej mózgowicy, Julku, i gadaj mi porządnie! Ze wszystkiego widzę, żeś się, według zwyczaju, w coś wpa k o w a ł.

— Wpakowałem się, — powtórzył Julek.

— No, uspokójże się, jak możesz, i odpowiedz kategorycznie, co się tam nowego święci!

Julek nie uspokoił się, ale począł kategorycznie rozpowiadać o swej bytności poniedziałkowej u Lublinerów; nie pomijając z onej wizyty, ani jednego szczegółu. Co więcej, takie rzeczy, na które w Poniedziałek, zdawało się, że nie zwraca uwagi, dziś, we Środę, komentował z prawdziwą trzeźwością.

Władek umiał słuchać, więc słuchał opowiadania z wielkiem zajęciem i niekiedy tylko zapytywał się o coś, dla lepszego wtajemniczenia się w ten cały konflikt.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Nie miałem nigdy czarnego zamiaru pisania „Małych tajemnic burżuazji“, nie zaglądam przez dziurki od klucza ani nie grzebę po alkowach. Chcę tylko pokazać, jak umiera pewna klasa społeczna, a żeby tego dokazać, nie potrzebuję nic więcej, tylko pozwolić jej żeby się sama wypowiedała, żeby się pokazała taką jaką jest, w naiwnej prawie nieświadomości swoich czynów.

Otwieram książkę, którą wszyscy czytali: „Ucznia“ (*Le disciple*) i widzę w niej Bourgeta, sławiącego wielką burżuazję: „Ahl ta dzielna klasa średnia, ta poważna i mężna burżuazja, którą posiada jeszcze Francya!“ Następnie autor haftuje kilka waryacyj na temat tej bohaterskiej burżuazji, która wszystkie przecierpiała, która pozwoliła raczej zbezczeszczyć wszystkie swoje wierzenia, a nie zrzekła się podpisu swego na budżecie. Wiem co myśleć o szczerości psychologa.

Teraz spoglądam na pierwszą stronicę pewnego dziennika i znajduję tam opis obiadu danego przez Meilhaca na cześć pewnego hałaśliwego żyda, zwycięzcy w ostatnich wyborach.

„Wczoraj wieczór Henryk Meilhac dał w Café Anglais obiad na cześć swego przyjaciela, Rafała Bischoffsheima, jednego z wybranych w dniu 22 Września.

„Współbiednicy: p. p. Juliusz Simon, Leon Say, Paweł Bourget, Henryk Cartier, de Blowitz, Alfred Picard, Rebouteau, Paweł Poirson, Lippmann, Ludwik Ganderax, Ferdynand Bischoffsheim, Albert Wolff.“

Hebrarda nie zapraszają już na takie uczty od czasu jego toastu wzniesionego w Nicei. Pod koniec bankietu urządzonego przez Bischoffsheima na inaugurację pewnego obserwatorium, Hebrard, proszony aby zabrał głos, zawołał w przystępie liryzmu: „Panowie, piję za zdrowie teleskopu! Bo i cóż to jest teleskop? To lorynetka, która zrobiła karierę!...“

Niespodobało się to Bischoffsheimowi i odtąd unika Hebrarda...

Co do tych Bischoffsheimów niema dwóch zdań. Nazwa Hondurasu i nazwisko Bischoffsheimów są nierozłącznymi. Wszyscy znają interes Hondurasu: oprócz tych co poumierali z nędzy lub poodbierali sobie życie, pozostało jeszcze kilku akcyonaryuszów Hondurasu. Kazano złożyć akcyonaryuszom 157 milionów, i nigdy nikt się nie dowiedział co się stało z temi milionami.

„Wicie panowie, — mówił p. Sourigues na posiedzeniu

— Dlaczegoż zaraz w Poniedziałek nie przyjechał do mnie na noc? — zapytał, gdy Staszewski wypowiadał się ze wszystkiego.

— Nocowałem w Baranowie.

— Mogłeś we Wtorek rano, jadąc do Lublina, wstąpić do mnie.

— Baranek zaręczał, żeś pojechał do Lublina, a Judka potwierdził to zaręczenie.

— Jest w tem jakiś szacher.

— Jest, — potwierdził znękany Staszewski.

— Po co ty wdajesz się z tymi szachrajami?

— Winien jestem Lublinerowej trzy tysiące rubli, a Judkę spłaciłem wczoraj jej pieniędzmi; teraz nie wiem, co zrobić, bo pszenicy dać nie mogę.

— Pewny jesteś, że osnowa kontraktu pod rygorem egzekucyjnym?

— Naturalnie, bom go na ślepo nie podpisywał.

— Jest w tem więcej, jak prosty, żydowski szacher, jest nikczemna łapka na twą zgubę.

Staszewski jęknął.

— Poczekajże! może jeszcze nie zginiesz...

— Władku, ratuj! bo tracę głowę z kretesem; jak opętany latałem wczoraj po całym Lublinie, żeby ciebie odszukać, a gdym cię nie znalazł, zaraz mi przyszła na myśl jakaś niegodziwość Baranka.

Izby d. 1 Stycznia 1880, — że inicjatorowie i koncesjonaryusze interesu, rozdzielili między siebie i swoich pomocników 80 od sta z sumy, której zażądali od akcyonaryuszów, to jest 140 milionów ze 157.“

Państwo Honduras nic temu wszystkiemu nie winno; oświadcza ono, że nie nigdy nie dostało i do dziś dnia wylumaczyć sobie nie może, jakim sposobem mógł ktoś tyle pieniędzy mu pożyczyć. Jest to *pendant* do historii którą opowiedziałem z okazji bar. Erlangera. Tam starzec osmdziesięcioletni, z litości utrzymywany przez córkę, pomywaczkę, zajmującą mieszkanie, którego ruchomości warte są co najwyżej sto franków, podpisuje się na dwa miliony akcji Towarzystwa kredytowego francuzkiego. Tutaj — zajrzyjcie do geografii a wyczytacie tam: „Honduras (rzeczpospolita), 120,480 kilometrów kwadratowych przestrzeni, 500,700 mieszkańców, z których 15,000 indyan a 25,000 murzynów, zwanych karaibami“.

Nie myślę podawać w wątpliwość uczciwości tych karaibów, ale widoczną jest rzeczą, iż nawet oszczędzając się bardzo, nie będą w stanie zwrócić kapitału około 200 milionów wynoszącego.

To wydzieranie milionów nieszczęśliwym, którzy niekiedy lata całe pracowali żeby oszczędzić tysiąc franków, wydaje się zupełnie naturalnem wszystkim tym co tam są, tym byłym ministrom, tym literatom, którzy wznoszą toasty i wydają okrzyki z okazji wejścia do Parlamentu tego żyda, napoły holenderskiego, napoły niemieckiego, który, zdaje mi się, dopiero w r. 1880 uzyskał naturalizację.

Czy można sobie wyobrazić coś bardziej charakterystycznego, coś bardziej symptomatycznego w dziejach społecznych pewnej epoki, jak ten obrazek, który sam układa się w naszych oczach i który domaga się nie szerokiego pędzla Coutura ale paryzkiego ołówka Foreina.

Cały świat mieszczański powie, że Bourget ma rację; i ma ją ze swego stanowiska. Dzięki poparciu salonów żydowskich niebawem stanie się wielkim, zostanie oficerem legii honorowej i członkiem Akademii francuzkiej, zanim dożyje lat czterdziestu. Albert Wolff weźmie na siebie napisanie artykułu wstępnego, aby stworzyć to, co nazywają „ruchem opinii“. Nowy akademik pójdzie prawie mowy przed posągami i inaugurować teleskopy mniej więcej niemieckie, mówiąc o „podźwignięciu ojczyzny“.

Pewnego dnia ujrzy przychodzącego do swego pałacyku weterana dziennikarstwa prowincjonalnego, starego literata, który mu opowie swoją historię.

— Bronilem zwyciężonych, gromilem oszustów finansowych, jestem bez środków do życia i przybywam żeby spróbować, czy Akademia nie da mi przypadkiem małej nagrody.

— Małej nagrody... małej nagrody... — rzeknie Bourget, — hm, to nie tak łatwo... Ostatecznie postaramy się, żebyś aspan dostał połowę nagrody Latour-Landry: 1,500 fr. dla literatów podeszłych w wieku i popadłych w nędzę...

— Dlaczegoż nie przyszła ci na myśl lekkomyślność twoja?

— Prawda.

— Mogłeś się przynajmniej tego dorozumieć, że Baranek, obostrzając kontrakt, chce cię obedrzeć ze skóry; z góry on przecie wiedział, że nie masz pszenicy, a podsunął ci myśl zwrócenia się do mnie, bo łapserdak zna nasze stosunki przyjazne; nazajutrz też nie bez celu, sparaliżował twoje niemądre kombinacje, Sama nawet cena wygórowana powinna była obudzić twe podejrzenie.

— O cenie nic nie wiedziałem, sądziłem, że podskoczyło zboże; obostrzenie tylko kontraktu nie podobało mi się.

— Dlaczegoż więc nie cofnąłeś się zaraz?

— Nie śmiałem w obec Lublinerowej.

— Co?

— At, nie pytaj mnie!

— Przeciwnie, będę się pytał, gdyż chcę cię wyciągnąć z łap brudnego szachrajstwa... Czemże jesteś związany z Lublinerową, żeś taki przy niej nieśmiały?

Julek opuścił głowę na piersi i milczał, jakiś dziwnie zawstydzony.

— Ha, jestem w domu!... twoje wiekuiste, nedorzeczne umizgi...

— Widzisz Władziu, ładna żmijka, a bardo dobra kobieta.

— Szachrajka godna swego Baranka, — przerwał Ko-

Zresztą fizyognomię tego modernisty, która nie jest pozbawiona pewnego wdzięku, psuje nieunikniona tyrada o podźwignięciu ojczyzny. Wszyscy ci mieszczenie gadający i piszący, którzy w sercach swoich wzniesli ołtarz tryumfującemu złodziejstwu, którzy godzą się na wszystkie oszustwa, pod warunkiem aby się udały, cierpią na manię frazeologii patryotycznej.

To jest ohydna strona burżuazji. Faryzeuszostwo daleko bardziej oburza niż zbrodnia cyniczna, otwarta. Łotr z dobrym humorem daleko mniejszy wstręt budzi aniżeli oszust piszący tak jak Ferry po r. 1870: „Wstępujemy w peryód wielkości surowej, który następuje po epoce przekupstwa i służalczości“.

Constansa uratowało to, że on nie śpiewa z tego tonu; to też mniej mają mu do zarzucenia niż Carnotowi. Gdyby wybór prezydenta odbywał się przez głosowanie powszechne, Constans miałby więcej głosów niż Carnot.

Constans nie oszukał nikogo; on mówi: „Jam wart niewiele, ale trzeba mnie brać takim, jakim jestem“. Carnot zadrwił sobie jeszcze raz z tego narodu tak łatwego do oszukiwania, tak skorego do zaufania komuś. Było to najwyższe rozczarowanie kraju, jak to już powiedziałem, data moralna wielkiej doniosłości. Nie żądano od nowego prezydenta ani geniuszu, ani talentu, ale poprostu odrobiny uczciwości; nie mianoby mu nic do zarzucenia, gdyby uczynił wszystko dla obrony republiki, gdyby był otoczył się ludźmi rezolutnymi. Ale obrzydzenie ogarnęło wszystkich, gdy ujrzano tego człowieka, pozującego na ojca rodziny, stawiającego na czele kraju istoty upadłe, których nie bronili nawet ich przyjaciele, takiego Constansa, Théveneta, współnika takiego oszusta jak Jakób Meyer.

Burżuazja zresztą schowała się w hipokryzję, niby w fortecę. „Ty masz jedną tylko zaletę — mówi jedna z kobiet Gavarniego do swego męża, — jesteś hipokrytą.“ Ten podpis pod rysunkiem mógłby być dewizą burżuazji francuskiej.

Widzimy tedy czem jest urzędnik ministeryalny w Paryżu. Wspólnik agentów interesów podejrzanych, związany z nimi w celu przeprowadzania operacji dwuznacznych, żyjący z dziewczętami publicznymi, bierze na siebie obowiązek rujnowania, w imieniu prawa, młodych ludzi niedoświadczonych, ścigania do ostateczności kochanków, których te panny zmusiły do podpisywania weksłów.

Nie wszyscy, bezwątpienia, doszli do tego stopnia co Gouffé, ale wielu ciągnie z artykułów kodeksu potworne dochody.

Mam przyjaciela, który od lat jedenastu płaci ciągle 2,000 franków, których nigdy nie był winien... Mój przyjaciel stracił ojca; pewien urzędnik rzekł do niego pewnego razu: „Byłem przyjacielem pańskiego ojca; podpisz mi pan weksel na dwa tysiące franków; potrzebuję ich, nie zrobię panu nim kłopotu. Tymczasem zrobił mu kłopot, kazał sobie weksel odnawiać, procesował go, robił zajęcia, pożyczal mu

walewski, — umówiła się ze swym szubienicznikiem, żeby cię wciągnąć w dobre opaty, na których zarobią porządnie; bo naturalnie nie dostawiwszy im pszenicy, musisz tańcować, jak ci oni teraz zagrają; choćby i z pięć tysięcy rubli zabypotekują na Pogonowie.

— Ona nie, to on, łotr!

— Jedno z dwojga, albo się zmówili oboje na ciebie, albo też Barankowi nie podobało się twoje smalenie cholewek do Lublinerowej.

— Pewnie to ostatnie, — tłumaczył Julek. I począł dawać nowe komentarze do treściwych faktów, które przedtem zakomunikował przyjacielowi, w sprawie zawartej umowy.

Władek słuchał go znowu uważnie, Julek zaś rozgadał się już szczerze.

— Widzisz mój Władku — dodał, skończywszy opowiadanie — w oczach Lublinerowej zostanę oszustem, a za Lublinerową gotowi inni powtórzyć: „oszust“! Mniejsza o straty, chociaż Bóg widzi, że nie wiem, jak się wydzwignę z obrzydliwych tych długów.

— Czemu ty się nie ustatkujesz i nie ożenisz, Julku! — zapytał nagle Kowalewski.

Staszewski machnął ręką.

— Dajże mi pókój z żartami!

— Nie żartuję... Ciebie byle spódnica za nos wodzi

na 120 od 100 na zapłatę w chwili zajęcia. I przyjaciel mój płaci ciągle i nigdy, nigdy już nie wyjdzie z tego interesu.

Socyolog, badający stan moralny burżuazji, może się uciec niekiedy do statystyki, która mu czasami budujących dostarcza objaśnień.

Czy wiecie ile wynosiła roczna cyfra notaryuszów ściąganych sądownie za sprzeniewierzenia grosza swoich klientów aż po rok 1882?... 25.

W roku 1882 cyfra ta podniosła się do 40.

W roku 1887 wynosiła już 75.

Od roku 1880 do 1886 ogół sum skradzionych przez notaryuszów klientom wyniósł 62,568,000 fr. czyli rocznie około *dziesięciu milionów* fr., skradzionych przeważnie ludziom mniej zamożnym.

W niektórych departamentach zdarzało się po pięć do sześciu procesów wytoczonych notaryuszom podczas jednej sesyi, a jednak przykład ten nie wpłynął na nich.

Thévenet, ktoremu, jak wiadomo, cnota tak leży na sercu, wymyślił piękny dekret, regulujący warunki pod którym depozyta mają być składane u notaryuszów. Dekret ten nie zda się na nic. Trzebaby chyba, gdyby można było, przywrócić burżuazji te cnoty nieco skąpe, tę uczciwość nieco sztywną ale rzeczywistą, jaką posiadała na początku tego wieku, a której dziś nie posiada wcale.

Co się tyczy notaryatu, który jest niejako burżuazją zamienioną w instytucję, cyfry te mogą więcej pouczyć niż wszelakie frazesy.

Ciekawą rzeczą jest jednoczesność objawów tego zepsucia mieszczańskiego. Zżydziała burżuazja wszędzie działa jednako, bądź to przez swoich reprezentantów, bądź przez swoich urzędników. We Francyi wskrzesiła ona niewolę w sferach przemysłowych; w osadach udoskonala handel murzynami, dodając doń handel białymi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Tu urwał pan Marcell, łyknął pół szklanki herbaty i spąsował ze złości na samo wspomnienie tej propozycji pana Hilarego. Odchrząknawszy i splunawszy, dalej mówił:

— Ja, kapitan... z *virtuti*... tego... ja miałbym iść na służbę do rodzoniućkiego brata? Żołnierska krew wtedy we mnie zakipiała, dawna odwaga odezwała się we mnie. Zerwałem się i tak do pana brata pałę:

„Oddaj mi waćpan pół Bębnowki, to służyć nie będę potrzebował.“ Hilary o mało apopleksyi nie dostał. „Pamdzieju, pamdzieju — zawołał — zwaryowałeś

i wyprowadza cię na dudka, bo nie jesteś wybrednym, ani oględnym. Prócz czystego majątku, miałeś trochę kapitału po rodzicach, stopiłeś go... pytam się: na co?... Wszakże to jnż z drugą żydówką awanturujesz się... tamta dała ci nie złą nauczkę, oskubała cię niezgorzej, aleś ty niepoprawny.

— Idea asymilacyjna — bąknął naiwnie Staszewski.

Władek parsknął śmiechem.

— Powtarzam ci: ożeń się! bo potrzebujesz kogoś uprawnionego do działania, ktoby ci raz na zawsze wybił z głowy ten rodzaj asymilowania; inaczej, w krótkim czasie, Barankowie zasymilują całe twe mienie... Ale, wracając do rzeczy: ze wszystkiego widzę, że to głównie figiel Baranka, a z czego znowu wnoszę, że dla ciebie jest jeszcze ratunek...

— Zmiłuj się, jaki?

— Jest!

— Ty mi podasz rękę?

— Pod warunkiem.

— Pod jakim?

— Że zerwiesz stanowczo z żydowskim lichwiarstwem, na co dasz mi zobowiązanie się słowem szlacheckim.

— Bój się Boga! jakże mogę dać słowo, kiedy jestem w rękę Baranka, najdrapieżniejszego z lichwiarzy pod słońcem?

— Zrobi się tak, że się na teraz wysuniesz z rąk jego.

asan? „Nie zwaryowałem! — odparłem wtedy głosem, jakim niegdyś komenderowałem: „Do ataku broń! „Hola, panie bracie, Bębnowkę sprzedajesz za trzykroć panu Skórkiewiczowi z Kobylnik! Wiem! Mam dokumenta! Hilary na te słowa upadł na krzesło, i myślałem, że go już paraliż ruszy.

Pan Marcelli osłabł, bo ostatnie epizody opowiadał powstawszy, z nadzwyczajnym ferworem i donośnym głosem. Pykał wciąż z fajki, sapał i odpoczywał, a oczka jego biegały wciąż po pokoju, wytrzeszczone i rozognione. Widocznie był to w swoim czasie wysiłek nielada, to przemówienie się z panem Hilarym. Gdy zaś długo wątku opowiadania nie chwycił, tylko milczał, zagadnąłem:

— I cóż dalej?

— Dalej? — odparł spokojniej Skowroński — nie! Trzeba było ze mną jakiś ład zrobić, to też pan brat pojechał do Krakowa i wziął w arendę Majdan... flut, tego...

— I kapitan nie upominał się o swoją schedę?

Pan Marcelli nic na te pytanie nie odpowiedział, tylko machnął ręką. Po chwili dopiero mruknął:

— Daję co rok trzy tysiące korcy kartofli.

— To jest trzy tysiące rubli! — podchwyciłem — dwa razy tyle i więcej jak brat kapitana z Majdanu płaci.

— A tak, tego... ale ja dotąd o tem nie wiedziałem.

A myśli jegomostek, żeby pan brat na tem poprzestał. Nie. Ale to już Perkowski kręci, jak może. Ot, ratujemy się i okpiwamy pana brata...

Nic jeszcze dokładnie nie rozumiałem, a pytać się nie miałem odwagi, widząc, że kapitan bardzo zmęczony. Jednakże zagadnąłem jeszcze:

— I kapitan na tem poprzestajesz?

Pan Marcelli znów machnął ręką.

— Ej, gdzie tam, ale to, tego... zawiła historia... nic poradzić nie mogę... ot, w Majdanie mam spokój i kąpiel... ale trzy tysiące, i to tego roku, co deszcze lały i kartofle przepadły, hm... hm...

— Więcby nic nie dawał, ani korca, wszak scheda kapitana?...

Pan Marcelli zniercierpliwiał się, powstał z krzesła, machnął cybuchem i cicho, ale zgryźliwie szepnął, nachylając się do mnie:

— Jegomostek nie zna całej tej historii. Jest w tem tajemnica, a ja jegomostkowi jej nie powiem... prawna kwestya... punkt taki, co to ani na ząb weź... fortel prawny, tego... możeby jaki mecenas, tego...?

Pan Skowroński urwał, a ja, tym razem zaciekawiony na dobre, podchwyciłem:

— Znam nieco prawo... możeby?...

Kapitanu bystro na mnie popatrzył i, odwracając się tyłem do mnie, mruknął:

— Ej, gdzie tam! Paragraf stoi jak wół!

Znów się do mnie odwrócił i zawołał:

— Ho, ho! gdyby nie ten fatalny paragraf... ho, ho!

— Sam mówiłeś, że ta sztuczka z pszenicą kosztować będzie do pięciu tysięcy rubli, pięć a trzy to ośm na hipotece; Barankowe procenta zjedzą mnie z kośćcami... przepadłem!

— Mówiłem — pięć — w mniemaniu, że Baranek jest w zgodzie ze swoją połowicą, teraz jestem innego zdania. Kiedy twoja Dulcynea powtarza: „mój majątek, moje wszystko“ — to widocznie ma ona już za nic swego Baranka, albo coś nakosztowało tego; gdy rozpowiada o łatwości rozwodu, to kiedyś może tę łatwość wziąć praktycznie do serca. Zdaje mi się, że się nie mylę, bo znam żydów... Nie myśl czasami, że twój Baranek, to Otello, zna on tylko równie jak ja, żydów; a że do swych operacyj finansowych potrzebował parawanu, więc najwygodniej mu się zdawało wziąć za ów parawan, żonę; tymczasem naraz zbudziło się w nim podejrzenie względem swego sprzętu, który podejrzewa o żywotność... rozumiesz?

— Rozumiem tyle, co nic, bo mi głowa usycha z myśli, co to będzie jutro, — odrzekł z desperacją Staszewski.

— Jutro będzie Czwartek, — objaśniał Władek.

— Ty sobie wciąż żartujesz, a mnie rozpacz porywa, na wspomnienie tego jutrzejszego Czwartku.

— Pocóżes, jak szara gęś, rozporządzał się moją pszenicą?

— Popęliłem gałganstwo i masz prawo do czynienia mi wyrzutów, wiem o tem; ale miej też na dzisiaj trochę

Rozprawilibyśmy się panie bracie! przed trybunałem! w Lublinie tego...

— Cóż to za paragraf?

— No, mówię jegomostkowi... i więcej nie powiem.

Z fizyognomii kapitana wymiarkowałem, że naprózno bym więcej nalegał.

Zresztą przeszkodził i Perkowski, który wszedł i formalnie nas obu nastraszył. Około północy wyglądał jak zjawisko, ukazujące się z pod ziemi. Ubrany w kozuch, w jednej ręce trzymał ogromną łagę, w drugiej dużą, gospodarską, zapaloną latarnię.

Stał we drzwiach i zawołał:

— Wszystko w porządku! — ludzie śpią! — pozamykane! — jak w wojsku panie — wszystko!

Skowroński głową skinął, a Perkowski dał znak oczami i ustami swemu panu, który w przelocie pochwyciłem, i dodał:

— Jutro pójdzie młocarnia z pszenicą, ale sama śniedz panie.

— Jako? pszenicę tu zaraża? — zapytałem przerażony. Skowroński uśmiechnął się filuternie, a Perkowski odparł:

— Zobaczysz pan dobrodzieju jutro.

Zaśmiał się głośno i wyszedł.

Poziewawszy jeszcze chwilę naprzemian z kapitanem, udałem się na spoczynek do przygotowanego dla mnie pokoiku, przylegającego do sali jadalnej. Pan Marcelli zaś spał w kancelaryi.

Zamknąwszy się, pragnąłem usnąć, lecz powieki skleić mi się nie chciały. Losy kapitana, a szczególnie ów paragraf prawny, który mu nie pozwalał dopominać się o swoją schedę, zainteresowały mnie. Ubolewałem nad nim, że biedak, chcąc mieć swój kąt i kawałek chleba, musiał pozwalać się wyzyskiwać rodzinemu bratu.

— Cóż jemu pozostawało z tego Majdanu, — myślałem — po opłaceniu przeszło podwójnej tenuty dzierżawnej?

Ale wszystko to jeszcze nie byłoby mi odebrało snu, gdyby nie ten punkt prawny, który mnie formalnie męczył.

Chciałbym był dopomóc panu Marcelemu, a z drugiej strony zawiłe kwestye prawne zawsze mnie zajmowały, co każdy zrozumie, gdy dodam, że się kierowałem na prawnika i uczęszczałem na kursa *collegium minus* w Krakowie. Przemysliwałem tedy coby to był za paragraf, który nie pozwalał kapitanowi upominać się o swoje. Wtem doleciał mnie hałas, jakby wozów skrzypiących pod ciężarem, z którym mięszały się i przytłumione głosy ludzkie. Nadstawiłem uszów i słuchałem.

Przekonany, że się nie mylę, wysunąłem się z łóżka i cicho otworzyłem okno, tak, aby nie obudzić kapitana, jak również nie spłoszyć może złodzieja. Tymczasem dziwny przedstawił mi się widok. Bardzo blisko od dworu stały stodoły; otóż były one otwarte, świeciło się w ich wnętrzu,

wyrozumiałości, gdy widzisz, że cierpię, jak potępieniec!

— Julku, Julku! — zawołał Kowalewski — a cóż u licha? masz ochotę, jak widzę, do pesymistycznych zapatrywań się na mą przyjaźń, kiedy tak łatwo zdobywasz się na optymizm, gdy chodzi o uczucie Lublinerowej?

— Pójdźmy spać! — ozwał się z niechęcią Staszewski — przenocuję u ciebie... głowa mnie boli.

— Pójdziemy zaraz, pierwej jednak trzeba skończyć naszą rozmowę. Cóż ty sobie myślisz, że przyjaźń nasza nic nie warta? Złe, bo źle się stało, ale niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Otóż ja cię wybawię z kłopotu, uwolnię na zawsze od Baranka! tylko mi daj słowo, że odtąd jak od zarazy, uciekać będziesz od lichwiarzy. Słuchaj Julku! czy wiesz dla czego w twych początkowych tarapatach, zostawiłem cię własnemu przemysłowi? — Oto, sądziłem, że raz zapłaciwszy frycove, nabierzesz doświadczenia, upamiętasz się, załatasz dziurę w swej kieszeni, a twój Pogonów, gdzie na każdym kroku widoczna twoja krwawa praca, będzie już nadal czysty, jak kryształ. Niechże cię kurek dziobnie! boś zawiódł moje oczekiwanie; wszelako nie idzie za tem, abym się ciebie odrzekał. Mam trochę pieniędzy, może wystarczy na spłacenie tych trzech tysięcy, a może, znajdzie się i pszenica. W ten sposób, pęc, pęc! dam dwa strzały do twego Baranka z wilczemi zębami, a to dla twego dobra i ku ludzkiej ucieście. No, jakże, zgadzasz się na tę rycerską rozrywkę?

(d. c. n.)

a furmanki, ładowne zbożem, wyjeżdżając z jednej stodoły, wjeżdżały w drugą.

Przyszedłszy do przekonania, iż w żaden sposób nie mogli to być złodzieje, zacząłem przemyślać, co by to mogło znaczyć, aż dopiero po półgodzinnej tej pracy głowy, przypomniałem sobie o egzystencji tak zwanych „okurków“.

— To są „okurki“ — pomyślałem.

Między stodołami uwijało się kilka męskich postaci, wśród których rozpoznałem wkrótce Perkowskiego i pana Marcelęgo. Nie ulegało więc żadnej wątpliwości, że to były owe sławne „okurki“, rodzaj nocnej pańszczyzny, która rzadko gdzie się w owym czasie była utrzymać, a nawet zdawało mi się, że miała być około r. 1850 zniesioną. Dziwiło mnie tylko, dlaczego tak tajemniczo robota ta się odbywała, dlaczego mówiono i rozkazywano stłumionym głosem, unikając wszelkiego hałasu. Wreszcie zdecydowałem, iż umyślnie zachowywano taką ciszę przez wzgląd na mnie, w nadmiarze staropolskiej gościnności. Jakoż wkrótce usnąłem snem twardym, śniąc rzeczy straszne o tej zabiegliwości gospodarzy, o okrucieństwach pana Hilarego i t. d., stosownie do wrażeń w ciągu dnia doznanych.

IV.

Wstawszy rano, zastałem już kapitana z fajką przy herbacie. Samowar kipiał na stole, na którym leżała tylko bułka razowego chleba. Zdziwiło mnie to niemało, przez wzgląd, że poprzedniego dnia pan Marceci raczył mnie i wyborem masłem, i domowymi wędlinami, i innymi jeszcze przysmakami wyrobu jego klucznicy, którą byłem już poznał. Nie robiąc jednak żadnej uwagi, zabrałem się do tego żołnierskiego śniadania, którem i kapitan był widocznie zażenowany, lecz nic się nie usprawiedliwiał. Skowroński wyglądał rozgorączkowany. Ciągłe spoglądał w okno i zdawał się kogoś oczekiwać jakby z trwożną niecierpliwością. Na zapytania zaś moje odpowiadał niedbale, nasłuchując widocznie czegoś z zewnątrz, a otwarte okno nie przygłuszało niczego z cichej, rannej pracy natury. Zanosilo się na piękny dzień letni, cichy i bez najmniejszego wietrzyka. Wtem usłyszałem gwałtowne trzaśnięcie drzwi wchodowych do sieni i równocześnie wpadł jak bomba, Perkowski.

— Jedziel Jedziel—huknął i jak z procy wyleciał z powrotem.

— Kto? co?—zawołałem przerażony. Przypomniały mi się opowieści mego ojca o różnych wypadkach w tej okolicy.

Pan Marceci siedział nieruchomy, tylko zbladł i zadygotał, a wargi mu drżały, ile razy z ust wyjął cybuch.

— Ej nie!—bąknął i pobladł jeszcze bardziej, a równocześnie dał się słyszeć klekot rozkołatanego powozu, podjeżdżającego już pod ganek.

— Ktoś zajechał! — zawołałem.

Pan Marceci nic nie odpowiedział, tylko oczy we drzwi wlepił, któremi wpadł zadyszany, szkarłatowy pan Hilary. Gdy mnie zobaczył, oprzytomniał nieco i jak gdyby zaponiniał, że jestem w Majdanie:

— A pan? pamdzieju—bąknął, witając się zemną i siadając na kanapie—śniadacie panowie?

Spostrzegłem zaraz, iż tylko obecność moja powstrzymała jakiś gwałtowny wybuch między braćmi. Pan Hilary musiał jednak niebawem wybuchnąć, bo trząsał się całą i pasował, a kapitan wyglądał przygotowany oddawna na wszystko. Przybyły rozejrzał się po stole i zawołał do brata:

— To tak asan przyjmujesz gościa? syna dziedzica? pamdzieju!

— Czem chata tego... bogata, tem rada — odparł lakonicznie kapitan i pociągnął tak silnie dym z cybucha, że aż policzki mu się zapadły.

Pan Hilary obrócił się do mnie i zaczął:

— Uważasz pan, pamdzieju... oddałem mu taki śliczny mająteczek, takie złote jabłko... to tak gospodaruje, że gości chlebem razowym karmi, fel niedołąga!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Panowie politycy warszawscy i ich etyka „niezależna“.—Dwaj bohaterowie.—Kim był p. Constans i kim jest p. Mermeix. — Rozprawy honorowe ludzi bez honoru.—„Zajście w Chorzenicach“ i rumor w prasie.—Ankieta „Gazety Warszawskiej“. — Nie dziennikarz i nie publicysta przyprowadzający do porządku p. p. publicystów. — Jak się robi z wielkich rzeczy małe a z małych wielkie. — Parę przykładów. — Odezwa p. p. rabinów do swoich współwyznawców.—Jakie napomnienie byłoby jeszcze pożądanem? Co donosił „Izraelita“, a co stwierdza przemówienie rabinów.

Powiadam szanownym państwu, że ci nasi politycy warszawscy to wszystko ludzie dzielni, a jacy postępowi —

w kierunku etyki także postępowej czyli „niezależnej“! Oto właśnie jeden z przykładów, tak wymowny a tak charakterystyczny, że musiałbym być ostatnim niedołągą w zawodzie kronikarskim, gdybym go był nie zauważył i nie zanotował.

Bijąc powalonego Boulanger'a i hr. Paryża — bijąc ich naturalnie za to, że na miejsce zgangrenowanej, żydowsko-bezwyznaniowej republiki dzisiejszej, chcieli wskrzesić rząd chrześcijański, francuzki — panowie politycy i w ogóle dziennikarze warszawscy podnoszą wysoko, jak najwyżej, dwóch innych bohaterów: Constansa i Mermeixa. Kto zacytuje pan Constans, wiedzą już bardzo dobrze czytelnicy „Roli“ z pomieszczonego w numerach poprzednich jego życiorysu, który autor „Ostatniego boju“, opierając się na listach i dowodach faktycznych, odmalował w barwach bardzo wyrazistych. Według życiorysu onego, p. Constans, jeden z dzisiejszych władców Francji i najwybitniejszych przedstawicieli rządu republikańskiego, był sobie niegdyś „przedsiębiorcą wywózki nieczystości“, a niezależnie od tego procederu, trudnił się nadto oszustwem, łapownictwem, szantażem, okradaniem pewnych magnatów hiszpańskich i t. d. Dziennikarz przeto zacofany, mówiąc o mężu takiej miary moralnej i takiego autoramentu, czułby pewien ambaras w dodawaniu epitetów podnoszących go w oczach opinii śmiertelników zwyczajnych; czyli, mówiąc jaśniej, czułby do takiego p. Constansa, bez względu na to kim on jest obecnie, pomimowolną odrazę. Tymczasem dla naszych panów polityków kuryerkowych — i nawet nie-kuryerkowych — ten właśnie mąż stanu, ten był „przedsiębiorca wywózki“ i t. d. jest uosobieniem siły, mądrości, roztropności i wszelkich zresztą przymiotów zapewniających mu najślusniej i najsprawiedliwiej stanowisko dzisiejsze. Boulanger i bulanżyzm jest „hańbą i ohydą Francji“, ale Constans i konstancyzm jest jej chlubą, zaszczytem i jasnym promieniem i wielkiej szczęśliwości (!) jaką wyobraża trzecia Rzeczpospolita...

A Mermeix? A, to właśnie drugi ulubieniec dzisiejszych naszych sterników opinii i bohater chwili na warszawskim bruku. W czasach, kiedy miarą wartości moralnej danego osobnika ludzkiego była jakaś tam cnota i prawosć charakteru, — czyn publicysty który liże stopy swojego dobroczyńcy w chwilach tryumfu, a zohydza go i sprzedaje w upadku, który będąc sam „spiskowcem“, denuncjuje następnie swoich towarzyszy gdy się „spisek“ nie powiódł, — czyn mówię taki byłby nazwany po imieniu: najpodlejszym z podłych, a publicysta, sprzedający z równie jawnym cynizmem swoje sumienie dziennikarskie, naznaczony jednym, powszechnym piętnem hańby. Inaczej jest z Mermeixem — w epoce rozkwitu pojęć i dążeń wolnomyślnych. Autor osławionych wyjaśnień „z kulis“ bulanżyzmu, nędznik bez odrobiny wstydu, bez wszelkiej czei i wiary, nie tonie w ogólnej a milczącej wzgardzie. Owszem, teraz dopiero wypływa on na wierzch, a nasi panowie publicyści prześcigają się w pomieszczeniu jego portretów, w podnoszeniu jego sławnych „odkryć“, i w podawaniu wiadomości, aż w osobnych telegramach własnych, o każdej jego rozprawie honorowej.

Rozprawa honorowa człowieka który drwi publicznie nawet z cienia honoru, a toż co? — zapytacie wy, przeróżni wstecznicy, dla których honor jest czemś tak czystem i oiepokalanem, że gotowicie przed dotknięciem brudasa bronić go zawzięciej, niżli własnego mienia przed złodziejem.

Ach! — przepraszam — rozprawy à la Mermeix, rozprawy honorowe ludzi bez honoru, to właśnie jest coś bardzo modnego i postępowego, coś w warszawskim stylu. Bo i u nas tak bywa, że gdy nawet lada łotrzyk i szachraj z rodu Judy chce wyjść na bohatera, przysyła ci wyzwanie — przysyła je przez „świadków“ nawet chrześcijańskich i wychodzi istotnie na... Mermeiksika.

Tak albowiem wyrabia się u nas opinia publiczna przez tych, którzy na jej czele stoją; a ktoby nie chciał temu wierzyć i twierdził jako śmiem czernić najniesprawiedliwiej swych „kolegów po piórze“, — niechaj się rozczyta uważnie w „sprawie kulparkowskiej“. Komuby zaś i to jeszcze nie wystarczało, czyli, ktoby chciał zebrać więcej jeszcze dowodów, jak dalece nasi panowie publicyści zajmują się swem poważnym zadaniem, nie żadnym skandalem i plotkarstwem, niechaj rozważy — równie dziś głośnie jak honor i pojedynki Mermeixa — „Zajście w Chorzenicach“.

Dwóch szlachciców — co, przynaję, nie jest rzeczą bardzo przykładną, ani też budującą — z powodu sprawy czysto pieniężnej, najpierw się pokłóciło, później się pobiło, a później jeszcze postrzelano. Zdawałoby się tedy, że jest to fakt obchodzący wyłącznie, z jednej strony samych zapasników, z drugiej zaś sądy. Zdawałoby się, że dla kraju wiado-

mość, iż się dwaj panowie X. i Q., o których nigdy przedtem ogół nie słyszał, poczuli i że w zapalczywości aż strzelali do siebie, nie jest ani tak doniosłą, ani też z losami społeczeństwa tak dalece związaną, iżby ją wypadało stawiać w publicystyce na porządku dziennym. Otóż wcale nie, — bo oto panowie dziennikarze z wiadomości tej właśnie, kwalifikującej się co najwyżej do zanotowania w rubryce „wypadków“, zrobili sprawę ważną, społeczną. „Zajście w Chorzenicach“, „Sprawa Chorzenicka“ etc. rozbrzmiewa od tygodnia już przeszło w całym nieledwie dziennikarstwie. Piszą o „sprawie“ tej i Kuryery, i nie-kuryery, i pisemka brukowe, i dzienniki poważne! Tak jest, i poważne, gdyż przecie i „Gazeta Warszawska“, wysadziwszy specjalną ankietę, pomieściła jej sprawozdanie w artykule wstępnym. A nie dosyć tego. Sąsiedzi i przyjaciele jednego uczestników „zajścia“, ujrawszy co się dzieje w prasie i wnosząc z tego bardzo słusznie, że na gwałtowne wydarzenie w ich spokojnym zaścianku czy Europy, jak również innych części świata, są obecnie zwrócone, dalejże pisać także to pojedyncze, to zbiorowe znowu, (mówiąc nawiasem nie bardzo zgodne z prawdą, ani też bezstronne) odezwę do narodu i dalejże zasypywać niemi redakcje warszawskie, — rade wielce, że w ten sposób mogą utrzymywać uwagę publiczności w naprężeniu ciągłym. I byłyby ją utrzymywały Bóg wie jeszcze jak długo, gdyby panów entuzjastów dziennikarskich — nie plotkarzy bronił Boże! — nie był przyprowadził do pewnego porządku brat jednego z rannych, który, nie będąc, jak się zdaje, ani dziennikarzem, ani też publicystą, zwrócił jednak uwagę p. p. publicystów, że najpierw „zajście w Chorzenicach“ nie kwalifikuje się do dyskusji publicznej, a powtóre, że z dyskusją należałoby poczekać aż do wyjaśnienia tegoż „zajścia“ przez sądy.

„Życzenie to uważamy za zupełnie uzasadnione“ — powiada na to „Słowo“, które mimo całej swojej „powagi“ w „sprawie“ tej klekotało — z przeproszeniem — wraz z innymi, za wiele.

W istocie jest to słuszne i uzasadnione — tak samo, jak wymowną jest cała ta ilustracja kształcenia i rozwijania opinii przy pomocy systemu, według którego robi się z wielkich rzeczy małe, a z małych — wielkie. Myśmy, co prawda, sztukę tę posiadali zawsze, ale dzisiejsze nasze dziennikarstwo doprowadziło ją chyba już do doskonałości. Gdy naprzykład kilka finansistów warszawskich dusi w swym monopolu cały niemal kredyt kraju, gdy wszystkie grosz zgromadzony w tak zwanych prywatnych instytucjach finansowych obraca się prawie wyłącznie na korzyść jednej kasty z krzywdą ogółu ludności pracującej — o tem się nie wspomina, poprzestając na „objektywnych“, szablonowych, bezmyślnych i w niczem nikogo nie objaśniających sprawozdaniach z posiedzeń. Ale gdy idzie o kilkanaście małych, kilku niedźwiedzi i jednego słonia, w tak nazwanym „Zwierzyniu“, — robi się taki rumor w prasie, jakby od dalszego urzędowania „rozrywek“ zoologiczno-pedagogicznych, pokaźniejszego przeróżnych sztuk magicznych i oglądania coraz innych dziwów, zależała pomyślność i byt społeczeństwa.

Albo: gdy idzie, dajmy na to, o zakładanie sklepów chrześcijańskich, czyli o wyzwolenie handlu z monopolu kasty obcej i wrogiej, a milionów ludności „rdzennej“ z pod wyzysku tej kasty, pomija się ów drażliwy temat milczeniem; niechno jednak dwóch ludzi, mniej lub więcej krewkich, uczyni sobie mniejszą lub większą awanturę, a będziemy mieli „sprawę“, jeżeli już nie społeczną, to co najmniej ziemianką.

I tak dalej, i tak dalej bez końca, bo właściwie końca przykładów w tym rodzaju nie mogłoby być nigdy.

Uczciwie przeto — o narodzie! — swą prasę, ową jedyną, najczynniejszą strażniczkę i obronicielkę interesów swoich żyjących, a ja tymczasem przejdę do zaznaczenia innego jeszcze faktu — również z chwili bieżącej.

Rabini warszawscy, pobudzeni przemówieniem do nich (zob. Warsz. Dnie w.) p. Oberpolicmajstra, wydali do swoich współwyznawców odezwę z upomnieniem, aby „pamiętali o wypełnianiu prawideł obywatelskości“, aby starali się być „w zgodzie z obyczajami miejscowymi“ — jak również „z ludźmi na zewnątrz swoich domów“, i aby, słowem, „postępowali inaczej“ — „strzegąc się możliwych ztąd a niebezpiecznych następstw“. I dobrze postąpili sobie panowie rabini, a jabym poddał im jeszcze myśl jedną w tymże samym sensie. Oto, byłoby wielce pożądanem, iżby ciż panowie rabini wystosowali napomnienie podobne, pod adresem swoich współwyznawców uczyli i z owanych, zwłaszcza zaś piszących po dziennikach, poczynając od „Izraelity“, a kończąc na wszelakich żydkach bezwyznaniowych pisujących w „Prawdach“, „Przeglądach Tygodniowych“, wreszcie

w organach p. Löwenthala etc. etc. Niechajby też i oni nauczyli się „szanować obyczaje miejscowe“ i niechajby nie obrażali uczuć chrześcijańskich przez zohydzenie tego, co ogół nasz czci jako świętość swoją. Wierzę bardzo, że mimo agitacji asymilatorów i polaczków zżydźlanych, nie byłoby między nami i wówczas jeszcze zbyt wielkiego kochania; bądź co bądź jednakże, nie byłoby również i owego, naprężonego stale rozdrażnienia, jakie, według... doniesień „Izraelity“, miała się i zaszczepiać „Rola“, a które tymczasem, jak o tem świadczy najdowodniej odezwę p. p. rabinów, krzewią sami „obywatele mojeszowi“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Desperacya francuzka i wyborny środek amerykański. — Śmierć celibatów i dziełne Oregonianki. — Zuchwaletwo ukarane. — Propozycya korzystna dla Francji. — Czy francuzi potrafią?... — Amerykańska próba *in anima vili*. — Zaczofane norwegianki. — Dentyści i konie, czyli chcącemu niema nic niepodobnego. — Zawód jaki spotkał hołsiaków. — Ich serca a serca radców miejskich w Tours. — Zmiana programu podróży cesarza Wilhelma do Wiednia. — Hr. Taaffe i czesi. — Zwrot w usposobieniu radykalistów serbskich. — Bezradność stronnictwa monarchicznego w Portugalii. — Zaburzenia w osadach. — Królowa Pia. — Niebezpieczeństwo. — Czyja wina?

Ci francuzi, płaczący nad zmniejszaniem się przyrostu ludności francuzkiej i oglądający się rozpaczliwie na wszystkie strony za środkami zaradzenia złemu, podobni są zupełnie do tego, co to szuka czegoś a prosi Pana Boga żeby nie znalazł. Niechby zagrożona wyludnieniem Rzeczpospolita rzuciła tylko okiem na siostrę swoją z drugiej półkuli, a ujrzałaby tam odrazu to czego jej potrzeba; tam bowiem, w Ameryce Północnej naturalnie, w Oregonie zachodnim, w jednym z tych niewielu szczęśliwych krajów, w których rządach przeważne stanowisko zajmują kobiety, istnieje prawo, wedle którego tylko do pewnego wieku wolno jest człowikowi żyć w stanie beżennym. Kawaler, przekraczający termin prawem przepisany, zostaje, jako truteń społeczny, naprzód pożądnie oćwiczony, a następnie wyswiecony z kraju; z majątkiem jego, jako rzeczą niczyją, może każdy postąpić jak się podoba.

Znalazło się kilkunastu zuchwalców w sąsiednich okolicach, którzy zwiąawszy się z sobą sojuszem, osiedlili się w Deadwood Creek, postanowiwszy wspólnymi siłami stawić opór antykawalerskim przepisom; — ale dostojne członkinie macierzystego (bo nie ojcowskiego) rządu oregonskiego, poszły odrazu do głowy po rozum. Wydały nową ustawę, skazującą na śmierć każdego kawalera, nieposłusznego rozkazowi wydalenia się z kraju beżwłocznie. I stało się, że z liczby kilkunastu, jednego tylko potrzebowaly powiesić; dwóch czy trzech zaraz uciekło, zostawivszy wszystkie swoje manatki, a reszta pożeniła się na poczekaniu.

Niechby Francya zaprowadziła u siebie tę arcy republikańską ustawę; niechby do niej dodała poprawkę oznaczającą minimum dzieci, jakie wolno posiadać małżeństwu, pod rygorem chłosty, jak w Ameryce, a z pewnością ludność jej zacznie wzrastać jak na drożdżach. Plagi, ten czysto republikański środek przekonywania, tak bywa skuteczny, iż mamy przecież przykłady w historii, że przed jego grozą ustawała cholera...

Zachodzi tylko pytanie, czy francuzi będą umieli go zastosować, czy dadzą sobie z nim radę. Może do tego trzeba posiadać ten spryt właściwy, którego amerykanie na każdym kroku składają dowody. Zarzucali im np., że się niezgrabnie wzięli do wyprawienia na tamten świat jakiegoś Niemca rozbójnika za pomocą elektryczności, i że go przez kwadrans blisko dobić nie mogli; — tymczasem przekonano się, iż zarzut nie miał podstawy. Dzisiaj amerykanie zaprowadzili elektryczność po swoich szlachtuzach i wybornie za jej pomocą usmiercają woły, barany, wieprze i t. d.; pokazało się zatem, że operacya z Niemcem była to tylko poprostu próba *in anima vili*, praktykująca się nieraz w badaniach naukowych, mianowicie w medycynie i fizyologii...

Co kraj, to obyczaj. W Norwegii naprzykład są takie okolice, w których dziewczyna nie otrzyma pozwolenia na pójście za mąż, dopóki nie złoży dowodów biegłości w sztuce przedzenia, cerowania, gotowania, pieczenia chleba i t. p.; to też mieszkańcy tych okolic przechwalają się, że u nich niema ani jednej złej gospodyni. Wielka mi historia, dobra gospodyni!... Jak to zaraz znać, że to nie w Ameryce, ani nawet w Anglii... Żadna z tych dobrych gospodyni nie umie ani flirtować, ani okrakiem jeździć na koniu, a już co o sprawowaniu rządów, to żadnej z nich ani się nie sniło, ani do końca życia snić nie będzie. Cóż z tego, że ci co je bliżej znają, czołem biją przed niemi, twierdząc, że są wzorami

zon, matek, obywateli; — cóż z tego powtarzam, kiedy w nich niema ani na próbkę ani kraneryi amerykańskiej, ani szyku lub psziutu francuzkiego; to takie sobie proste norwegianki i nic więcej... pfe!...

No, kto jak kto, ale nasi europejscy dentyści umieją chodzić około swego interesu i rozszerzać zakres swojej działalności. Niedawno temu w Amsterdamie bogaty kupiec nabył za znaczną sumę pięknego, rasowego młodego konia, który niebawem okazał się starą jak świat szkapą, tylko z wprawionemi młodemi zębami...

Jednym sztyła gołą a drugim i brzytwy nie chcą; — tak bywa w świecie; naprzykład tym dentygom udało się, a bośniakom nie, — a spodziewali się takiego ładnego zarobku!... W Bośni rozszła się wieść, że Rotszyld skazany został na śmierć, i że szuka amatora, któryby go na szubienicy zastąpił, ofiarując mu za to wyręczenie milion guldenów; wskutku czego do rozmaitych urzędów zgłaszają się całe procesy konkurentów do posady wisielca. Fakt ten nie jest zbyt świetnym patentem bystrości rozumu bośniaków, ale dobrze świadczy o ich sercu, każdy bowiem z kandydatów do szubienicy, oczywiście nie ubiega się o ów milion dla siebie, ale okazuje gotowość poświęcenia się dla uszczęśliwienia swojej rodziny.

Daleko więcej cynizmu okazali członkowie rady miejskiej miasta francuzkiego Tours. Chodziło o wybór jednego z nich na delegata, mającego zawieźć p. ministrowi do Paryża podziękowanie w imieniu miasta, za jakieś pożądane dlań rozporządzenie. Przystąpiono do głosowania, a gdy przyszło do obliczenia głosów, okazało się, że każdy z rajców ma jeden głos, to jest, że każdy dał głos sobie samemu. Mała rzecz a wielki wstyd; tembardziej, że przy następnem głosowaniu wszystkie kartki okazały się pustemi; panowie rajcy bali się powtórnie skompromitować, ale żaden nie chciał dać głosu swojemu koledze... Musiano w końcu dokonać wyboru za pomocą losowania.

Cesarz Wilhelm w ostatniej chwili wymówił się od uroczystego przyjęcia w Wiedniu; zabawi w nim tylko kilka godzin, gdyż w dniu przybycia, o godzinie 5 popołudniu nastąpi wyjazd na polowanie do Murzsteg; z powrotem zaś nie wstąpi już cesarz do stolicy naddunajskiej. Nie przywiezie też z sobą Caprivięgo, aby zjazdowi temu odjąć nawet pozory charakteru politycznego. Mimo tego, wiedeńscy nie cofną już poczynionych przygotowań, i dostojny gość przejechać musi przez świetnie udekorowane ulice.

Dlaczego ta zmiana programu?... Któż to zgadnie: — Toć podobno do niejednego z postępów młodego władcy Niemiec można przyczepić to pytanie: dlaczego?...

Hr. Taaffe nie może sobie dać rady z tymi upartymi Czechami; już teraz nietylko młodo ale i staro-czesi stają mu okoniem. Oświadczają wprost, że jeżeli nie uczyni zadość ich żądaniu co do zaprowadzenia w Czechach języka czeskiego, jako urzędowego, to oni poskładają swoje mandaty, a rząd sam sobie będzie zawdzięczał przyjemność rozprawiania się z samymi młodo-czechami.

Lepiej obrócił się stosunek Austrii z Serbią. Od czasu uroczystości i sutych libacyj pod Żelaznemi Wrotami, w rządzie serbskim nastąpił widocznie zwrot przychylny dla Austrii. Ministeryalny „Odjek, zapewnia, że niema w Serbii wierniejszego dynastji i skłonniejszego do podania ręki przyjacielskiej Austrii stronnictwa, nad stronnictwo radykalne. Brzmi to trochę nieprawdopodobnie, a jednak stoi czarno na białym wydrukowane.

W Portugalii rzeczy idą coraz gorzej; stronnictwo monarchiczne stoi bezradne wobec zamachów republikańskich. Najlepszy tego dowód leży w tem, że don Silva Ferrao, dotychczasowy poseł portugalski w Rzymie, wezwany po to umyślnie do Lizbony, nie był dotąd w stanie złożyć nowego gabinetu. Wypadki w stolicy znalazły odgłos na wyspach Azorskich i w Goa, ostatniej posiadłości portugalskiej w Indyach Wschodnich; i tu i tam wybuchnęły zaburzenia, które się rozlewem krwi skończyły. Królowa wdowa, donna Pia, zwróciła się z prośbą o pomoc do króla Humberta, ale co jej pomoże król Humbert, któremu także irredentyści i republikańscy niebardzo spokojnie spać pozwalają?

Ogłoszenie republiki w Portugalii mogłoby ważne za sobą pociągnąć następstwa; Hiszpania i Włochy byłyby w takim razie tym samym losem zagrożone. A wszystkiemu temu będzie winna Anglia, która rząd króla Karola zmusiła do zawarcia z sobą fatalnego dla Portugalii układu.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Według sprawozdania centralnego komitetu statystycznego, liczba kościołów i kaplic katolickich w Królestwie Polskim wynosi 2,406. Najwięcej świątyń liczy gubernia Kielecka, mianowicie 355; gubernia Warszawska 333; Radomska 290; Płocka 254; Kaliska 234; Lubelska 230; Piotrkowska 221; Siedlecka 179; Suwalska 156 i Łomżyńska 154. Liczba duchownych we wszystkich świątyniach wynosi 2,306.

Roboty około zewnętrznych wykończenia drugiej części kościoła Św. Aleksandra w Warszawie, zbliżają się do końca. Roboty zaś wewnątrz świątyni mają być rozpoczęte w tych dniach i prowadzone dopóty, dopóki pozwoli zbliżająca się pora zimowa. W każdym razie cały kościół, nie później jak w połowie roku przyszłego, ma zostać wykończonym i poświęconym.

W ubiegłą Niedzielę w kościele Narodzenia N. Panny Maryi (po-Karmelickim) w Warszawie, odbyło się poświęcenie świeżo wyrestaurowanego wielkiego ołtarza. Aktu poświęcenia, po solennej wotywie, wobec licznie zgromadzonych pobożnych, dopełnił ks. Chmielewski, proboszcz miejscowy.

Ze Skaryszewa piszą do „Gazety Radomskiej“: Kościół tutejszy przychodzi zwolna do pierwotnego porządku: dach już zbudowany i pomalowany, wieża gustowna na wykończeniu, ściany otynkowane i obielone, okna zreparowane, tak iż mało już pozostaje do ostatecznego uporządkowania świątyni na zewnątrz. Gdyby fundusze pozwalały, roboty byłyby skończone jeszcze w Sierpniu. Pieniądze atoli, jakie wpływały na ten cel, wydane oddawna, a druga rata wynagrodzenia asekuracyjnego dotychczas nie odebrana, podczas gdy wydatki są niezliczone i ciągle. Zdaje się wszakże że świątynia tutejsza, po ukończeniu robót, będzie wyglądała piękniej i okazaiej, niż przed pożarem.

Dla wiadomości rolników. Tutejsze czasopismo „Rolnik i Hodowca“ otrzymało z New Yorku, pod datą 18 b. m., następujący telegram: „Z powodu urzędowego sprawozdania Waszyngtońskiego ministerjum rolnictwa o zbiorach pszenicy, owsa, jęczmienia i kukurydzy w Stanach Zjednoczonych, ceny zboża uległy znacznej wyższości, bo dochodzącej 5%.

Przedwczesna radość. Kiedy w roku zeszłym działalność „Warszawskiego Towarzystwa sprzedaży i oczyszczania spirytusu“ wykazała kilka tysięcy rubli niedoboru, powstała, jak wiadomo, niezmierna radość w sferach, dla których wszelki objaw przedsiębiorczości w świecie rolniczym jest rzeczą w najwyższym stopniu... nieprzyjemną. Żydowski zwłaszcza świsteczek niejakiego p. Peretza, zatytułowany „Gazetą Losowań“, szydząc i najgrawając się z „gospodarki szlacheckiej“ w przedsiębiorstwie handlowem, przepowiadał Towarzystwu — ku pociesze swojego Maliniaka *et consortes* — niezawodną i rychłą bardzo ruinę; a wtórowali p. Peretzowi — „Przegląd Tygodniowy“ i cały legion „publicystów“ oddanych sercem całym interesom żydowstwa. Tymczasem wielka ta wesołość była równie niemądrą jak przedwczesną. Jak się bowiem okazuje z nadesłanego nam świeżo sprawozdania, Towarzystwo w okresie czasu: od 1 Lipca 1889 r. do 30 go Czerwca 1890 r. miało *czystego zysku rs. 34,351 i to już po umorzeniu rs. 7,092 strat z roku poprzedniego.* Dodać zaś należy, że na zysk powyższy złożyły się dwie pożyczki: mianowicie wywóz spirytusu dał Towarzystwu rs. 10,015, a rektyfikacja rs. 24,336. Widocznie tedy owa „gospodarka szlachecka“ nie jest tu ani tak „bezmysłna“ ani tak „niedołężna“, za jaką ją uznali i ogłosili różni panowie Peretze i różni Maliniaki. Co prawda, to o „nieuniknionej ruinie“ Towarzystwa nie byli oni i wówczas bynajmniej przekonani; ale czyż można, mając do rozporządzenia organa publiczne, nie śknąć zdyskredytowania instytucji psującej interesy tymże Maliniakom i wyrrywającej im handel spirytusem z ukochanego monopolu?...

Do Brazylii! Z Bremy, od jednego z czytelników naszych, otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! W tych dniach przybyłem do Bremen, a w chwili gdy to piszę znajduje się tutaj około 5,000 ludności polskiej, przeważnie wiejskiej, którą jutro już powiozą do Brazylii, jako dobrowolnych niewolników do rozmaitych plantacyj. Wielu z tych biedaków zalewa się łzami, wyrzucając sobie iż byli do tyła łatwowierni, że usłuchali podszeptów i namowy żydów, a rozprzedawszy, co mieli tymże żydom, stali się ich — towarem. Teraz już sami ci emigranci widzą co z nimi zrobiono; rzeczy jakie mieli z sobą pozabierano im i pozanoszono na statki, a obejście się z nimi jest nadzwyczaj ostre, — nawet nieludzkie.

„W kantorze „Lloyda“, zajmującego się eksportem żywego towaru za ocean, siedzi naturalnie żyd, bo i całą sprężyną tego wzmożonego dzisiaj wywozu, jak sami zresztą emigranci opowiadają, jest nie kto inny tylko żydzi. Żyd, słowem, namówi do wyjazdu, żyd postara się o „szyf-kartę“, — żyd kupi hudobę chłopa, — żyd przeprowadzi go za granicę, — żyd tutaj spotyka i przyjmuje

partye przybywające na dworzec kolejowy, — żyd wreszcie przeprowadza niewolników na statku.

„Więcej szczegółów do przyszłego listu.

Bremen d. 24 Września
1890 r.

M. K. z K.“

W teje samej sprawie, to jest w sprawie emigracyi „Tydzień“ Piotrkowski pisze co następuje:

„Ogłoszenia p. Luxemburga (wspominaliśmy już o nich obszerniej w N-rze 34 „Roli“ z r. b. *przypis. red. R.*) — drukowane we wszystkich niemal pismach, a zachwalające tanią i najkrótszą podróż do Ameryki, wywierają wielce szkodliwy wpływ na lud nasz, który daje chętnie posłuch podszeptom emisaryuszów-faktorów namawiających go do emigracyi za ocean.

„Panowie ci, ułatwiając podróż, obalamucają bardzo łatwo naszego chłopka i robotnika fabrycznego; sprzedaje on cały dobytek, marnuje zagrodę i dąży do Brazylii po złote runo. Co go tam czeka, rzecz wszystkim wiadoma, chociaż on sam, jako strona interesowana, najmniej ma o tem pojęcia. Tymczasem ruch emigracyjny naszych wieśniaków potęguje się z każdą chwilą. Do Częstochowy, na przykład, dążą wszyscy, idąc niby na Jasną Górę; ztąd wyjeżdżają kołmi wynajętymi do osady Kamienica-Polska, następnie zaś, przy pomocy kłusowników przechodzą do Prus. Codziennie przybywają podobni uciekinierzy koleją od strony Warszawy; jest ich po kilka rodzin, a każda niemal z dziećmi, mającemi zaledwie po kilka miesięcy wieku.

„Policya zwróciła już na nich uwagę; aresztuje ich całe gromady i sposobem transportowym odsyła do miejsca urodzenia; jest już również ona na tropie zorganizowanej bandy agentów *à la* Wadowska“.

Sklepy chrześcijańskie. W Opatowie, w dniu 23 b. m., czciogodny ks. dziekan Fudalewski, w asystencyi miejscowych księży wikaryuszów: ks. Cieszkowskiego i ks. Chwaliboga, dopełnił poświęcenia otwartego, w tymże dniu, sklepu chrześcijańskiego p. Aleksandry Kowalskiej pod firmą „Aleksandra“. Cała miejscowa inteligencya jak również obywatele okolicy przyrzekli poparcie nowemu przedsięwzięciu; jakoż targ sklepu w pierwszych dniach po otwarciu, wynosi przecięciowo po 30 do 36 rubli dziennie. Że żydzi z nowego współzawodnika są bardzo niekontenci i że wszelkimi sposobami usiłują mu szkodzić — nadmienić nie potrzeba.

Ostatni akt tragi-komedyi p. t.: „Ogród Zoologiczny w Warszawie“ rozegrał się na odbytem w tych dniach posiedzeniu akcyonaryuszów „Zwierzyńca“. Na posiedzeniu tem bowiem główny inicjator nie tylko ufundowania (?) „Zwierzyńca“, ale i „rozrywek“ pedagogiczno-zoologicznych pod kierunkiem pani Kaftalowej, p. J. M. Kamiński „skonstatował“ 12-cie tysięcy rubli deficytu, a zebrani akcyonaryusze zadecydowali likwidacyę całego... interesu. Widocznie ani hece dzieciinne, ani też tańce singalezów, oraz różne sztuki łamane różnych ludzi... dzikich, nie zdołały podtrzymać tego, co było zrobionem bez należytej rozwagi i znajomości rzeczy, a prowadzonem lekkomyślnie i niedołąźnie. Wobec tej „działalności“ (!) jaką zaznaczył swe istnienie „Ogród Zoologiczny“ można śmiało powiedzieć: mała szkoda krótki żal; a przynajmniej niewinna dziatwa nie będzie już nadal zatrutowana moralnie i dręczoną fizycznie „rozrywkami“ w cuchnącej atmosferze wyziewów zwierzęcych.

Zapytanie. Otrzymujemy list z następującem zapytaniem: „Szanowny Panie Redaktorze! Wczoraj, w dzień „Jom-Kipuru“, czyli w tak nazwanym „dniu sądaym“, sklepy: firmy K. Tom... i S-ka — wyroby tabaczne — na Placu Bankowym, jak również firmy: „Warszawska fabryka wyrobów rogowych“ hr. K... na Nalewkach, były przez cały dzień zamknięte — podczas gdy w święta katolickie bywają otwartymi. Czyżby właściciele tych firm przeszli na judaizm?...

Warszawa 25 Września
1890 r.

„Z głębokim szacunkiem

Antoni Łada.

Z prasy. Mieszkańcy miasteczka Jedlińska, zniszczonego niedawno przez pożar, doznali wielkiej pomocy ze strony sąsiedniego m. Radomia. Przez wdzięczność przeto, na intencyę radomian jedlińszanie urządzili nabożeństwo, na którym zanosili modły, aby ich dobrych, litościwych sąsiadów Bóg Wszechmocny chronił od podobnej klęski; „Prawda“ zaś p. Świętochowskiego, podając ten fakt, nawet z niego szydzi, — jakby jej „ta charakterystyczna podzięk“ (!) przeszkadzała w jakikolwiek sposób uważać w dalszym ciągu swego mistrza, swych „członków redakcyjnych“ i swoich... wielbicieli, za stworzenia pochodzące od małp, nie posiadające żadnej jakiejś tam duszy nieśmiertelnej i, jako takie, mogące się obywać bez wszelkiej wiary religijnej. Ej, panowie mili! Toć znaleźmy już niemało takich zuchów, co szydzili z wiary i modlitwy, a jednak gdy przyszły na nich chwile ciężkie i straszne, modlili się sami, wznosząc błagalnie ku Niebu te same ręce, które mi zuchwale i bluźnierczo wygrażali Bogu. Mielizby zuchy z „Prawdy“ być pewni, że na nich nigdy chwile takie nie przyjdą i że ich się nie zlekna? Ejże!...

Z teatru i muzyki. Zgodnie z zapowiedzią, zorganizowany świeżo teatr Łódzki, pod dyrekcją p. Kopczeńskiego, rozpoczął

w ubiegłą Sobotę swój sezon zimowy. W dniu tym, z rana, zebrali się w miejscowym kościele Św. Krzyża wszyscy artyści aby wystuchać zamówionej Mszy Ś-tej, podczas której siły wokalne towarzysztwa wykonały kilka nabożnych pieśni znanych kompozytorów. Następnie wieczorem, wobec licznie zebranej publiczności, dano pierwsze przedstawienie rozpoczęte uwerturą z „Halki“, poczem odegrano „Śluby Panieńskie“ Fredry, a zakończono widowisko „Mazurem“ z „Halki“. Gra artystów była w ogóle bardzo dobrą. Nowemu towarzystwu, rozpoczynającemu ucziwie swoją pracę sceniczną, życzymy szczerze powodzenia i — trwałego bytu.

W Warszawskim teatrze Nowym odbywają się próby z nowej komedyi p. p. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t.: „Pospolite ruszenie“.

W teatrze Rozmaitości wznowiono komedyę p. J. A. Święcickiego p. t.: „O własnej sile“.

Znakomity artysta i pedagog p. Władysław Miller rozpoczął wykład śpiewu solowego w szkole istniejącej przy warszawskim Towarzystwie Muzycznym.

Zmarli: Ś. p. Ludwik Zarewicz, członek komisji historycznej Akademii Umiejętności, autor wielu rozpraw historycznych — zm. w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Października 1890.

W innej rubryce, w N-rze dzisiejszym, podajemy wiadomość, pochodzącą ze źródeł amerykańskich urzędowych, o podwyżce cen na tamtejszych rynkach zbożowych. Podniosły się też ceny i na wszystkich rynkach europejskich, a co się tyczy targów warszawskich — „święta izraelskie“ stanęły i tym razem jeszcze na przeszkodzie wszelkim prawie tranzakcyom.

Przy ograniczonym tedy w ogólności ruchu, płacono na Placu Witkowskiego pszenicę wyborową 6.00 — 6.15, średnią 5.70—5.80, ordynaryjną 5.10—5.20. Żyto wyborowe 4.50—4.60, średnie 4.00—4.20. Jęczmień wyborowy 4.10—4.20, średni 3.80—3.90. Owies wyborowy 2.80—2.90, średni 2.40—2.60, ordynaryjny 2.20—2.30.

Na stacyi Praga płacono żyto wyborowe 77—79, średnie 72—76, ordynaryjne 68—70 kop. za pud. Owies wyborowy 70—72, średni 62—66 kop. za pud.

W Odessie płacono pszenicę sandomierkę białą 82—94; ozimą czerwoną 82—94; girkę 76—90. Żyto 60—68 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny coraz wyższe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 29 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.78. „Raktyfikacya warszawska“ płaćła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,60 rs.

Jarmark na chmiel nie odacza się zbyt wielkiem ożywieniem. Po dzień wczorajszy dostawiono wszystkiego chmielu około 930 pudów, to jest przeszło o 600 pudów mniej niż w roku zeszłym. Za wyborowe gatunki producenci żądają 40 do 50 rs. za pud; gatunki późniejsze płać po 28 do 30 rs. pud.

Na targu prazkim, przy dostawie około 1.900 sztuk bydła, płacono wyborowe woły stepowe po rs. 100—106, średnie po 80—85 rs. Wieprze tuczone płacono po 35—40 rs. za sztukę, późniejsze po 15 do 25 rubli sztuka.

Na rynkach żywnościowych nie było i tym razem zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Zaw... w Br... — Za list i nasze stare „szczęść Boże!“ — dziękujemy serdecznie. Żądane N-ra wyprawione.

Sz. ks. A. Woź... w Miłowie. — Przesyłkę otrzymaliśmy. N-ra z początkiem „Ostatniego boju“ wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym. Prenumerata, licząc zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja, wyrażonem w liście poprzednim, opłaconą będzie po dzień 1 Stycznia roku przyszłego. Za błogosławieństwo i życzliwe słowa ślemy szczerą i serdeczną podziękę.

Sz. ks. J. Gulina w Str... — Życzenie Sz. ks. Dobrodzieja spełnione. Z księgarnią wiadomo nie mamy stosunków bezpośrednich; „Rolę“ przeto wysyłamy według podanego adresu, to jest, wprost do Stronczyna.

P. Kaz. Zawadz... w Peters... — Życzeniu sz. pana czynimy najchętniej zadość w N-rze dzisiejszym.

P. Sujkowski rejent w R... — Prenumerata przesłaną została — zaraz po jej otrzymaniu — zgodnie z życzeniem sz. pana. Pokwitowanie posiadamy we właściwej księżce.

P. H. Wiercieński w Nałęcz... — List sz. pana zakomunikowaliśmy przedewszystkiem firmie „Radziszewski i S-ka“, która zawiadomiła nas, iż wyjaśnienie szczegółowe prześle wprost sz. panu w pierwszych dniach b. m.

Postępowej (?) — Wszystko to być może, ale ani z bezwyznaniowcami ani też z bezwyznaniowicami, do których widocznie i pani się zaliczasz, „inaczej rozmawiać“ nie będziemy.

Stalego czytelnika A. P... komunikującego nam wiadomości z powodu listu p. Mirona Zielińskiego w sprawie z Nathansohnami, prosimy najuprzejmiej i najusilniej o podanie — jedynie dla wiadomości redakcyi — swego nazwiska i adresu. Ze dyskretya

najściślejsza będzie zachowaną i że o nazwisku, oprócz redaktora nikt więcej, w żadnym razie, wiedzieć nie będzie,—ręczymy słowem.

Od Administracji „Roli“.

Ktoby miał do odstąpienia wszystkie numera „ROLI“ z pierwszego kwartału pierwszego roku wydawnictwa to jest z roku 1893-go, — zechce się zgłosić do administracji naszego pisma, a otrzyma cenę prenumeracyjną.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych,

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(519) **CEMENT PORTLAND** (10-2)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Belańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.
(617-6-3)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu.
(52-52-42)

APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.
wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomicie działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypłeczeniach i t. p.
Restitutions-Fluid wcierany w rozcieńczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50. (426-20-5)

OGŁOSZENIA.

271-26-25
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWIY I OLEJE
wzszelkich gatunków
ORAZ
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacje po cenach najumiarkowańszych.
(70-52-39)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące.
(394-52-14)

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-39)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH

W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-6)

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: **Oliwe**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-33

Farby olejne, Laklery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

389-26-14

Medal
Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materyały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta wátowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ żakietowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsove	„ 6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-30)

Starzyński Wiktor, obrońca Sądowy, przeprowadził się na Kapitulną Nr. 6, 1-sze piętro, front.
(521-10-2)

Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO, Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-iej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów.
(520-24-2)

FABRYKA TRUMIEN I WYROBÓW METALOWYCH

J. WAWROWSKI i K. PÜHL

W WARSZAWIE
Jerozolimska Nr. 33.

Fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe spieszenie, punktualnie i po cenach umiarkowanych.
(518-4-2)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 Siodlarza, **JULIANA KLINGHOLZ**
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29. 25-10

„BAKU“ Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład Nafty, Świec i Zapalek, ul. Zielna Nr. 16.

ZAKŁAD BRONZOWNICZY

G. ŁOPIEŃSKIEGO

Ordynacka Nr. 11.

Wykonywa wszelkie roboty bronzownicze i cyzlerskie kościelne i salono-we, to jest: Żyrandole, Świeczniki, Lichtarze, Drzwiczki do Cyborium; Kule na kościoły złoci ogniwo i galwanizuje; uzupełnia stare bronzy do mebli i t. p.
(431-6-6)

FORTEPIANY rałami sprzedają, wynajmują, zamieniam, reparacje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56.
(462-21-9) **KĘDZIEŃSKI.**

Największa w Warszawie i posiadająca najlepszy dobór dzieł naukowych, beletrystycznych i dla dzieci,

Czytelnia M. Witkowskiej dawniej J. Jeleńskiego

istniejąca przy ulicy Nowy-Świat Nr. 4 (obok straży ogniowej), została świeżo powiększoną znaczną liczbą

DZIEŁ NAJŚWIEŻSZYCH

W JEZYKACH: POLSKIM, RUSSKIM I FRANCUZKIM.

Obok tego, każda „nowość” przybywa do Czytelni równocześnie z ukazaniem się w handlu księgarskim. Warunki wypożyczenia książek, czyli abonamentu, możliwie korzystne i dostępne.

534-1-1

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-10)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

98-16-11

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielecach, ulica Krakowska Nr. 561.

Agentura w m. Warszawie, ulica Żórawia Nr. 43.

Agentury Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernialnych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa.

Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie wyroby do kościołów i innych budowli, sprzęty domowe i nagrobki, oraz marmur surowy w bryłach odpasowanych i płytach rżniętych, po cenach umiarkowanych, cennikiem objętych. (81-12-9)

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą

„NADZIEJA”

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN SUKIENNY

Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (prix-fixe). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

475-6-5

Zakład Wyrobów Koszykarskich

Szymona Czerniejewskiego

8 NOWY-ŚWIAT 8.

oprócz gotowych Wózków dzieciennych, Kufków, Żardinierok, Parawanów, Etażerek, Koszyków do papieru i t. d., przyjmuje wszelkie reperacje i zamówienia w zakresie koszykarstwa wchodzące, wykonywa się akuracjami i na czas oznaczony. Ceny przystępne. (380-6-5)

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc poddać licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych

na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i Qharodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lamplony, Puszki i Kleliohy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

32-26-24

Uczelność i praca ludzi zбогаца.

Taniec i wykonanie staranne.

KRAWIEC

358-52-11

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Żaklety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszewiam podszewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonuję dokładne poprawki podług najświetlejszych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej państwu J. WW. i WW. PP. pozostaję z uszanowaniem — M. CHMURCZYŃSKI.
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barezka, w Warszawie.

SPIRYTUALJA

PO CENACH FABRYCZNYCH

HANDEL WIN I DELIKATESÓW L. Wróbel

Krakowskie-Przedmieście 25 (stara Poczta)

Spirytusy winne 90% z najlepszych dystalarów i Alkohol 97% na przyrządzanie domowych nalewek.

Wódki czyste: Wyborną, Wyśmienitą, Siwuchę, Żytniówkę, Starą, Śliwovicę.

Aromatyczne słodkie i gorzkie: Żubrowkę, Wioslarke, Rydlówkę, Regatówkę, Dyrektorską, Pirenejkę, Pomarańczową, Cytrynowkę, Wiśniową, Allasz, Kimel, Stockmanshof, Nalewki różne.

Likiery krajowe i zagraniczne, różnych smaków.

Rumy i Araki,

KONIANKI różnej ceny, między niemi KURACYJNE.

527-4-2

NOWO-OTWORZONY

Zakład Elektro-Techniczny i Mechaniczno-Slusarski

ROMANA ZAWIŚLAK

W WARSZAWIE

Nr 28. Nowy-Świat Nr. 28.

poleca wszelkie roboty wchodzące w zakres elektro techniki — jako to: zakładanie Dzwonków Elektrycznych, Numeratorów, Ostrzegaczy przeciwko kradzieżom, Piorunochrony i t. p. Przyjmuje roboty Mechaniczne, Tokarskie i Slusarskie.

Ceny możliwie nizkie.

(427-6-6)

Fabryka Kufków, Waliz i Toreb J. L. BREYMEYER WARSZAWA Królewska Nr. 1, pod Krak.-Przedm. Kalosze. POLECA: WSKAZKI PRZYBORÓW DO POKONANIA, KONNE I POLOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARESY, PORT-MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFIANY, OBRÓWIE MIOWE.

Warszawski Magazyn Broni
ORAZ WSZELKICH PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
Skład Prochu
B. RONCZEWSKI

Przedstawiciel fabryki paryskiej „H. Fauré Le Page“.

Królewska Nr. 31.

525-4-2

SZKOŁA RZEMIOŚL
Haliny z Leszczyńskich TOKARZEWSKIEJ
nagrodzona Srebrnym Medalem,
Szkoła Nr. 8.

Przyjmuje pensyonarki, uczy Kroju francuzkim systemem Wortha i Laferrre, Szycia, Modniarstwa, Krawatów, Haftów, Tkactwa, robót Włózkowych, Introligatorstwa, Rysunku. Malowania na porcelanie, szkłe, materyach, Malowania gobelinów, miniatur na kości słoniowej, heliominiatur, retuszery, kolorowania fotografii, Wypalania na drzewie, Barbotiny, Terracotty. Uzdolnione uczennice szkoły otrzymują roboty. Lekeye sztuki stosowanej udzielają artyści: rzeźbiarz i malarz. (526-4-2)

FABRYKA POSADZEK
FORNIROWANYCH i DĘBOWYCH MASSIV
W. ROSŁAN

w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.
Ceny umiarkowane. (444-12-9)

Koncesyonowane Biuro Prób, Tłumaczeń, Porady Prawnej
i Korespondencyj,

ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,
Nr. 3, ulica Kapitulna Nr. 3.

Otwarte od godziny 7-jej rano do 8-jej wieczór. (497-16-5)

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO

Nowy-Świat 52, w Warszawie.

(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-3)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPŁOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najwiewszych żurnali (403-13-13)

FUKI I PRIKO.

Pierwsza w Królestwie Polskiem Fabryka
tureckich Iakoci:

**Chałwy, Sorbetów
i RACHAT-ŁOKUMU.**

Zaczęła z powodu rozpoczęcia się sezonu już funkcjonować i przygotowywać wyroby swoje, dobrze znane Szanownej Publiczności z dobroci, które można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach.

Spodziewamy się, że nasze wyroby w tym roku, tak jak i poprzednich lat, będą się cieszyły uznaniem Szanownej Publiczności.

Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.

(494-5-4) Z uszanowaniem **FUKI I PRIKO.**

**WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA**

**CENY NIZKIE.
MAGAZYN MEBLI**

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 11-4 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-14)



Ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

F. WORONIECKI
ZEGARMISTRZ

(513-3-2)

poleca — w wybornym gatunku

ZEGARKI SZWAJCARSKIE
Regulatory i Kontrolery.

Z powodu nagromadzonego wielkiego wyboru
ceny — bardzo niskie — stałe.

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznie reperacje takowych po cenach umiarkowanych. 347-13-12)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca
najtaniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincji wysyłam za
alic zeniem. (464-12-7)



**WIELKI WYBÓR
WSZELKICH**

Materyaków Rysunkowych i Malarskich

poleca

po cenach umiarkowanych

T. POPŁAWSKI

dawniej

I. BŁASZKOWSKI

Krakowskie-Przedmieście 2-4.

535-6-1

TANIO

OBUWIE DAMSKIE I MĘZKIE

w Magazynie Edwarda Glińskiego

Sienna Nr. 3, drugi dom od Marszałkowskiej.

Wykonanie eleganckie, trwałe i mocne. **Ceny:** od **rs. 3 kop. 30** damskie hamburki z gumami, — od **rs. 4** męzkie hamburki. (385-6-5)



Bandaż.

**FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,**

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (34-26-23)

**SKŁAD FUTER
K. Rother w K. Radau**

W WARSZAWIE

5. Belańska 5.

5. Belańska 5.

Poleca Futra, Mufki, Kołnierze w dobrym gatunku. Ceny stałe umiarkowane. (522-3-2)



SZEW C
Damski, Męzki i Dziecinny
JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

w Warszawie, Bielańska Nr 9. (Hotel Paryzki).

Poleca obówie na każdy sezon.

Wszelkie obstalunki z prowincyi przyjmują się podług nadesłanych miar, lub też staro obówia, i takowe wysyłają się za zaliczeniem pocztowem.

Bielańska
 9. Hotel
 Paryzki.

CENY OBÓWIA:

Kamasze męzkie kute.	od Rs. 6	Buciki damskie.	od Rs. 5.—
Kamasze męzkie szyte	6	Buciki damskie zapinane na haki lub guziki „	6.50
Kamasze męzkie z cienkich lekkich skór	7	Buciki damskie z cienkich lekkich skór	7.—
Buty gospodarskie i fabryczne.	15	Buciki damskie z cienkich lekkich skór, szyte, ozdobniejsze „	8.—

Przytem poleca Buty Gospodarskie, dla Księży, Fabryczne i do Polowania.

1-9-6-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-em piętrze.

(461-20-9)

Pierwszy Specjalny
 Magazyn Firanek
 F. Bukowski i Sp.
 Wierzbowa 1.

Pierwszy Specjalny
 Magazyn Firanek
 F. Bukowski i Sp.
 Wierzbowa 1.

FIRANKI
 Crème i Białe

od Rs. 2.50 do Rs. 15.

STORY I FIRANKI

Fantazyjne, Kolorowe

od Rs. 7.50 do Rs. 25

ŁOKCIOWE

po kop. 15 do kop. 50.

Pierwszy Specjalny
 Magazyn Firanek
 F. Bukowski i Sp.
 Wierzbowa 1.

Pierwszy Specjalny
 Magazyn Firanek
 F. Bukowski i Sp.
 Wierzbowa 1.

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

524-10-2

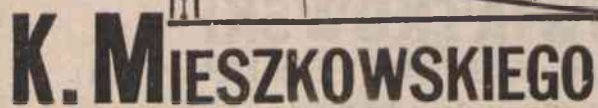
Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrozone na wystaw. higieniczno-lekarsk.

MIODOSYTANIA


K. MIESZKOWSKIEGO

 (536-10-1) 27. Nowy-Swiat 27.
 poleca

Miody stare, czyste, w różnych gatunkach—Wina owocowe
 Ocety miodowe — Pierniki różne — Patokę i Wosk.
 W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie
 sprzedaje na lampki od 7-miu kop.


NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny raz na zawsze, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa, — Królewska 39. (87-52-49)


„BONITA“

 !! NOWOŚĆ !!
 Rs. 7.

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszystkie dotąd znane.

SKŁAD GŁÓWNY

W KANTORZE

P. GRÜTZNER & Co
 Mazowiecka Nr. 4.

530-15-1

**Główny Skład Materiałów i Przyborów
 RYMARSKICH I SIODLARSKICH**

Krakowskie-Przedmieście 64, (Resursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe russkie. Okucia do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, drelichy, nici, szpagaty. Wójłoki angielskie i russkie. Smarowidła i glazury. Bąty i Szpioruty zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. Ceny fabryczne niskie. (532 12-1)


**FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH
 JULJANA MIETKE**

 W WARSZAWIE,
 ulica Niecała Nr. 8.

Wykonuje Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbec, kufrы żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obalunek.

CENY NIZKIE. WYROB DOBRY.

373-12-8


FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11

i róg **Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.** Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-16)

Specjalna od 1835 roku istniejąca, za dobre wyroby medalami nagrodzona, firma

„T. STRAKCZ i SYN“ w Warszawie,

Miodowa Nr. 13,

poleca po cenach umiarkowanych

Wszelkie Materye, Galony, Taśmy, gotowe ubiory i różne przedmioty kościelne, oraz towary sznuclerskie z własnej fabryki.

(503-5-3)

Mam honor zawiadomić, iż po kilkoletniej praktyce zagranicą, przyjmuję zamówienia na ustawianie oraz reperację różnych systemów

**MASZYN DRUKARSKICH,
 LITOGRAFICZNYCH
 Pras ręcznych i t. p.**

w Zakładzie moim przy ulicy Śliskiej Nr. 36.


Oprócz tego wyrabiam oraz posiadam na składzie wszelkie przybory do maszyn i pras, jakoto: ramy, sztegi, klucze, szruby, galki do klinowania, łapki, punktury i t. p.

Mam zaszczyt nadmienić, iż podejmuję się, w razie nagłego zepsucia maszyny lub prasy — uskutecznić reperację takowych na miejscu — uchylając tym sposobem potrzebę odnoszenia się zagranicę, jak to dotąd miało miejsce.

Z uszanowaniem

F. A. F. Quass.

452-6-5


PAROWA FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

WARSZTATY MECHANICZNE

Józefa Kwiecińskiego

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868

w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonuje wszelkie roboty żelazne i mosiężne a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do węzłów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacyjne. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-10-8)

Skład Główny
PORCELANY i FAJANSU

Z Fabryki I. Freudenreicha w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

330-10-10

MAGAZYN FUTER JAKOBA PAWEŁEK

w Warszawie, ul. Czysła Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufelk, Kołnierzy, Czapok męzkich i damskich, Obłozń i t. p.** Poleca, **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich. (508—8—2)

W lokalu po zwiniętym w zupełności Zakładzie Z. Fijałkowskiego. **Senatorska 32**
 Zakład Pogrzebowy **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby; sprzedaje trumny, kostiumy żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia przewożenie, ekshumacye i balsamowanie zwłok. **wprost Kościoła Ś-go Antoniego.**
W. ŚWIEJKOWSKIEGO 504—16—4

FILJA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

f i r m y

„MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Chustek wełnianych i Pledów Męzkich i Damskich, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.**

Obstalunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.

Firma uważa za zbytęczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Moskiewska filja ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnemi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

CENY FABRYCZNE.

Cenniki na żądanie.

(507—4—4)

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacyi po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288—52—40

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 43 **HENRYKA ŻYDOK** 43 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-10

MAGAZYN OBUWIA

WŁADYSŁAWA WOJCICKIEGO

w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,

Dom W-go WEDLA

przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

STANIKI TRYKOTOWE

„JERSEY“

podług modeli francuzkich, jakoteż wielki wybór ubranek dzieciennych i

WOALKI

dla Dam, poleca sklep pod firmą

„MANUFAKTURA KRAJOWA“

ulica Niecała Nr. 12.

CENY UMIARKOWANE.

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca Ooty w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20 8)

412-12-12

481-8-5

Z pierwszej ręki od producenta. dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:

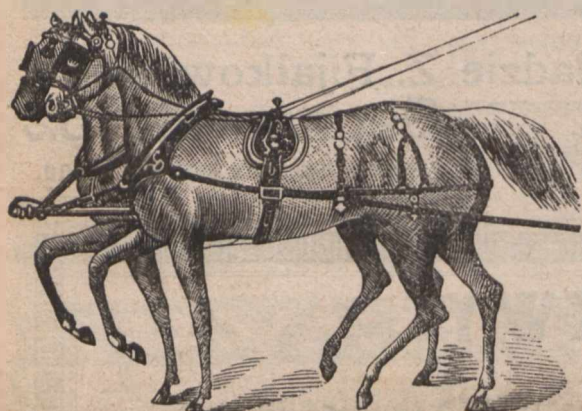


SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-23



S I O D Ł A

damskie, męskie, dziecinne
i w ogóle **Wyroby Rymarskie**
najtaniej
w Zakładzie Wyrobów Rymarskich
Adama Zawadzkiego



w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 10.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam najspieszniej, gdyż w zakładzie moim pracuje 38-miu ludzi i to mi daje możność wykonania obstalunku w najkrótszym terminie. Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dokładny adres i najbliższej stacyi drogi żelaznej. Fabryka przyjmuje wszelkie reparaoye w zakres rymarstwa i siodlarstwa wchodzące i wykonywa takowe po cenach możliwie niskich. (515-5-3)

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-44)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzący.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rls. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

Na raty po 50 kop. tygodniowo.



SPECJALNY SKŁAD

Oryginalnych, patentowanych, amerykańskich

Wyzymaczek „Empire“

za gotówkę, jakoteż
na raty po 50 kop. tygodniowo.

EMIL TREPTE Marszałkowska Nr. 147

(wprost placu Zielonego)

Reperacye uskuteczniają się z oryginalnych amerykańskich, zapasowych części.

Reprezentacje na Królestwo: Łódź, u pp. A. Diering. Plotków, F. Jędrzejewicz. Tomaszów, L. Hinze. Częstochowa, I. Sochaczowski. Radom i Kielce, R. Józefowicz

Poleca się również **MAGLE, PRALNIE i LODOWNIE DOMOWE.** Handlującym odstępuje się rabat.

Mundury, Szyniele, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Miodowa Nr. 12. — wprost Sądu. (487 10-6)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S-ki

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyjała zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (516-41-3)

Pół ceny za kursa rzemiosł

jeszcze raz na prośby wielu niezamożnych osób.

Żeńska Szkoła Rzemiosł Jadwigi Przewońskiej

Niecała Nr. 10,

nagrodzona medalem za najstaranniejsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój.

Znakomity wykład Introligatorstwa galanteryjnego pod kierunkiem Administratorki zagranicznej fabryki wyłącznie w tej Szkole. (532-6-1)

SZKOŁA FROEBLOWSKA

ADELI MIESZKOWSKIEJ

ulica Leszno Nr. 42, w Warszawie,

z dniem 1 Września 1890 r. otwarta przyjmuje dzieci od lat 3 do 7.

Treść numeru: Sprawa żydowska w Galicyi. IV. przez Dra P.—Głosy ze wsi. X. przez B. P. Chotomskiego.—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzykę.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Baranek—Fajn-Kepele vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 19 Септября 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)